

DROBNE PRACE I MATERIAŁY

Joanna Lisek

(Uniwersytet Wrocławski)*

BRONIA BAUM, „DZIENNIK Z LAT 1912–1921”¹

Bronia (Brejndl) Baum (1896–1947) była ortodoksyjną pisarką, działaczką, publicystką. Urodziła się w rodzinie chasydzkiej w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie mieszkała do 1918 r., później przeniosiła się do Piotrkowa Trybunalskiego, a następnie do Łodzi, z której w 1925 r. wyjechała do Erec Isroel (Ziemi Izraela). Publikowała wiersze i artykuły w jidysz na łamach „Der Jud”, „Dos Jidische Togblat”, „Bejs Jakob” i w języku hebrajskim w „Bat Izrael”, „Baderech”. Była zaangażowana w działalność na rzecz religijnego feminizmu, edukacji dziewcząt oraz pomocy charytatywnej². Pośmiertnie jej pisma wydane zostały w tomie *Ketawim le-bat Israel* (Tel Awiw, 1954). Zachowane w rodzinnym archiwum rękopisy Broni Baum z lat 1912–1921 obejmują: dziennik napisany w języku rosyjskim, liczne wiersze po polsku i w jidysz. Dziennik Baum obejmuje dziewięć lat prowadzonych nieregularnie zapisków w języku rosyjskim. W dzienniku notatki zapisywane są w większości pod datami dziennymi, czasami podawany jest jedynie miesiąc. Niektóre wpisy obejmują wydarzenia z paru miesięcy, a pierwszy, obszerny wpis z 4 maja 1912 r. zawiera wspomnienia z całego życia, nastrożona to więc pewne trudności z klasyfikacją gatunkową tego rękopisu. Biorąc pod uwagę treść i formę zapisów, najtrafniej można go określić jako dziennik intymny o charakterze pamiętnikarskim. Można go podzielić na trzy okresy:

* Uniwersytet Wrocławski, Katedra Judaistyki, email: joanna.degler@gmail.com.

¹ Opracowując do wydania dziennik Broni Baum, korzystałam z ustaleń zawartych w rozdziale „Pisać? Po cóż te tortury...” – przypadek Broni Baum w monografii: J. Lisek, *Kol isze – głos kobiet w poezji jidysz (od XVI w. do 1939 r.)*, Sejny 2018. Przekład dziennika z języka rosyjskiego: Alina Wozijan.

² O Broni Baum zob.: *Encyclopedia of the Founders and Builders of Israel*, red. D. Tidhar, t. 4, Tel-Awiw 1950, (tu: Baum Brendl), s. 1869–1870, <http://www.tidhar.tourolib.org/tidhar/view/4/1869>; Brendl Bojm, *Ketuwim le-bat Jisrael*, Tel Awiw 1954; *Leksikon fun der najer jidischer literatur*, red. Sz. Niger, J. Szacki, t. 1, New York 1956, (tu: Baum Brejndl), s. 258; K.T. Witczak, *Słownik biograficzny Żydów tomaszowskich*, Łódź–Tomaszów Mazowiecki 2010, (tu: Bojm Brajndla), s. 61.

- pierwszy, obejmuje długi wpis wspomnieniowy, umieszczony pod datą 4 maja 1912 r., dotyczący głównie pokonywania przez Bronię przeszkód w jej walce o własną edukację;
- drugi, (najobszerniejszy) obejmuje okres I wojny światowej, koncentrujący się przede wszystkim na ucisku ludności żydowskiej i narastającym głodzie;
- trzeci, obejmuje czas po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kiedy krystalizowały się syjonistyczne poglądy Broni i jej determinacja wyjazdu do Erec Isroel.

Dziennik kończy się w czerwcu 1921 r. w momencie zaręczyn Broni z kuzynem – Awromem Mojszem Baumem. Rękopisy Baum nie były do tej pory publikowane, a stanowią bardzo interesujący dokument nie tylko literacki, ale przede wszystkim historyczny.

Zapiski Broni Baum stanowią cenne źródło do badań w zakresie lokalnej historii Żydów, szczególnie w okresie I wojny światowej (jest to jedyny znany obecnie dziennik prowadzony w tym czasie w Tomaszowie Maz.), ale także do zagadnień związanych z ortodoksją żydowską, syjonizmem i z feminizmem religijnym.

4 maja 1912

Ku pamięci!

Oto minęła moja siedemnasta wiosna³, ale wciąż nazywają mnie dzieckiem. Nikt jednak nie zechciał zastanowić się nad tym niewinnym dzieckiem. A dokładniej: jak dużo cierpi to niewinne z wyglądu dziecko.

Chociaż między przyjaciółkami (przyjaciół nie mam) od zawsze byłam uważana za najmłodszą i bardzo naiwną, w domu często byłam przedmiotem rozmów, w wyniku których postanawiono, że czym prędzej muszę być wydana za mąż⁴. Te rozmowy bardzo mnie męczyły, mimowolnie więc musiałam się wtrącać, myśląc przy tym, że marzenia te się ziszczą, według nich, bardzo szybko. „A jak naprawdę się stanie – często mówiłam – tak, że wyjdę za mąż w trzydziestym roku życia?” Z powodu moich sprzeciwów, ojciec⁵ często złościł się na mnie,

³ Bronia Baum urodziła się w 1896 r. w Tomaszowie Mazowieckim (Maz.), większość rodziny zameldowana była w Żyrardowie. Na początku lat 90. XIX w. w Tomaszowie Maz. mieszkało 11 974 ludzi, z czego Żydzi stanowili ok. 34%. Był to wówczas szybko rozwijający się ośrodek przemysłu włókienniczego, o prężności miasta może świadczyć to, że w 1913 r. liczyło już 36 888 mieszkańców, w tym ponad 11 000 było Żydami. Zob. K. Rędziński, *Szkolnictwo żydowskie w Tomaszowie Mazowieckim (1869–1914)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2009, z. 18, s. 189.

⁴ W kręgu tradycyjnej społeczności żydowskiej małżeństwa są swatane.

⁵ Ojcem Broni był Cwi Mordechaj Baum, prawnuk Simchy Bunima z Przysuchy (1765–1827); ojciec pracował w przemyśle.

mówiąc że jestem całkiem zepsuta i głupia. Ale mnie to nie przekonało, abym musiała się poddać i pogodzić się ze wszystkimi decyzjami. Prawdę mówiąc, nigdy nie sprzeciwiałam się woli moich rodziców, tłumacząc jedynie, że ten mi się podoba, a inny nie, dlatego że... Nie! Dla mnie bez wyjątku mężczyzna był wrogiem kobiety. Ponieważ tak myślałam, chciałam jak najpóźniej trafić do tego wroga. Wiedząc, że na zawsze dziewicą pozostać nie można, zdecydowałam się wyjść za mąż później, ale jednocześnie być szczęśliwą.

W rozmowach toczących się u nas prawie każdego wieczoru matka⁶ moja przekonując mnie mówiła, że jestem bardzo wrażliwie wychowana i że za męża muszę mieć delikatnego, porządnego człowieka, z bogatej rodziny, ponieważ po ślubie ona nie życzy sobie mnie więcej widzieć w swoim domu, tylko won z domu z mężem. Matka często bywała przeciwna mojej woli, i jeśli zdecydowała o czymkolwiek dobrym, to wydaje mi się, wyłącznie dla mojej męki. Bywało, że uspokajałam się po tych rozmowach, będąc przekonana, że moi rodzice nie mają na ślub środków. Pomimo tych myśli, staram się być osobą pobożną⁷, i nie robić nic, co dla Pana Boga niemiłe. Za każdym razem decydowałam, że będę rozmawiać z moimi przyjaciółkami o pozytywnych sprawach.

Połykając nieprzystojne słowa i przeganiając z głowy złe myśli, często oszukiwałam język, chcąc kończyć rozmowę wyłącznie tylko przyjaznymi słowami. Z wielu moich znajomych dziewczyn, niektóre pozostały moimi dobrymi przyjaciółkami⁸, takimi, które nigdy mnie nie opuściły. Staram się żyć z nimi w przyjaźni, ale czasem przez błahostkę wybuchają sprzeczki, przez które wydaje mi się, że one ode mnie odchodzą. „Jest to niewielka bieda” – tak każę sobie myśleć.

Z lat mojego dzieciństwa nie pamiętam niczego ważnego, co by mi się wydarzyło. Pamiętam tylko jedno opowiadanie mojej matki, że byłam chorowita na skutek tego, że wcześniej zaprzestałam ssania piersi i jako przekorne dziecko

⁶ Matką Broni była Bejla Rudel, córka Lejbusza Melszpajsa, która prowadziła w Tomaszowie Maz. sklepik.

⁷ Bronia do końca życia pozostała ortodoksyjną Żydówką. Na zdjęciu wykonanym już w Izraelu widać, że Bronia nosiła tradycyjne dla chasydzkich mężatek nakrycie głowy, spod którego nie wydostaje się żaden kosmyk włosów. Jednocześnie jednak w ramach wytyczonych przez tradycję granic, Bronia starała się znaleźć własną, indywidualną drogę, jej religijność została scharakteryzowana następująco: „Jej świadomość religijna była niezależna, oryginalna, pozbawiona przyzwyczajenia i presji społecznej. Nie kroczyła starymi dobrze wytyczonymi i wyrównanymi drogami, lecz swoją własną indywidualną”. B. Baum, *Ketuwim le-bat Jisrael* [Pisma córki Izraela], Tel Awiw 1954, s. 4 (tłum. z hebr. A. Zaborska).

⁸ Relacje Broni z przyjaciółkami stanowiły ważny motyw jej twórczości poetyckiej i można je postrzegać w kategoriach idei siostrzeństwa. Głębokie relacje łączące Bronię z przyjaciółkami w jej poezji chwilami przybierają odcień homoerotyczny. Trzeba jednak mieć na uwadze to, że Bronia pochodziła z chasydzkiego domu, gdzie rygorystycznie przestrzegano ograniczonej swobody kontaktów między młodymi ludźmi płci przeciwnej, dziewczęta były zatem dla niej jedynym środowiskiem rówieśniczym. Jednocześnie miała ona negatywny stosunek do mężczyzn, co mogło być związane z trudnymi relacjami z bratem i ojcem oraz krytycznym stosunkiem do swatanego małżeństwa.

mocno się rozchorowałam, ślady po tym pozostały do dziś⁹. Potem zaczęłam się rozwijać i rosnać. Ze mną rosły i potrzeby, i słabości, i nadzieje, a także marzenia o nauce. To ostatnie [dążenie] było najsilniejsze, więc zaczęłam prosić moją matkę, aby oddała mnie do jakiegokolwiek szkoły¹⁰. Prośbę moją wykonano, zaczęłam się uczyć. Uczylam się nieźle i wkrótce czytałam już cały alfabet na pamięć. Nauczyciel mój mówił nawet, że pisać będę nieźle, dlatego, że trzema literami była zapisana cała kartka, a dla niego to był znak, że charakter pisma się polepszył. Byłam bardzo zadowolona, słysząc taką opinię. Ale niestety, niedługo cieszyłam się nauką. Matka narzekała, że za dużo pieniędzy wydaje na mnie jedną (ja przecież mam brata, na którego trzeba było te pieniądze wydawać) i zabrała mnie do domu. Co było robić? Więcej nie chodziłam do szkoły, a jak to u młodej dziewczynki, nie chciało mi się bez nauczyciela powtarzać tego, czego już się nauczyłam. I tak mijały miesiące, a ja nadal siedziałam nie robiąc nic. Nieraz z przyjaciółkami dobrze się bawiłam, a tu widzę, jak dzieci ze szkoły do domu wracają. Zaczęłam im zazdrościć, ja też chciałam się uczyć i rozmawiać z nimi o nauce, a nie o zabawie. Wracając do domu, płakałam i prosiłam mamę, aby oddano mnie do tej szkoły. Ale matka przekonywała mnie i obiecała, że nauczę się jeszcze napisać oficjalny list¹¹. Na szczęście, mieliśmy mały sklepik

⁹ Bronia miała problemy ze wzrokiem, o czym jest mowa w dalszej części dziennika.

¹⁰ W tradycyjnych rodzinach żydowskich kształcenie córek nie było kwestią priorytetową, w przeciwieństwie do edukacji synów. Wiązało się to z wielowiekowym modelem kształcenia religijnego, które ma przygotować mężczyznę do studiowania Tory, kobiety zaś generalnie były odsunięte od studiowania świętych ksiąg (choć oczywiście zdarzały się Żydówki posiadające świetną znajomość hebrajskiego i aramejskiego, pozwalającą na zagłębianie się w tekstach religijnych). Bronia chciała chodzić do szkoły świeckiej. Dziewczynkom z rodzin religijnych ze względu na brak alternatywnego rodzinnego systemu edukacji łatwiej nawet było wymóc skierowanie do szkoły państwowej niż chłopcom. Świadczą o tym dane liczbowe z Tomaszowa: w 1904 r. w koncesjonowanych chederach uczyło się 356 chłopców, a w szkole państwowej 108 (czyli mniej niż jedna trzecia), w 1905 r. do państwowej żydowskiej szkoły żeńskiej uczęszczało 187 uczennic. Zob. K. Rędziński, *op. cit.*, s. 187–213.

¹¹ W tradycyjnej kulturze żydowskiej dla mężczyzn zagwarantowana była ścieżka zdobywania biegłości w studiowaniu Tory: począwszy od chederu, przez jesziwę aż do *besmedreszu*, w którym można było studiować do końca życia. Edukacja większości dziewcząt żydowskich ograniczała się do opanowania umiejętności czytania i pisania w jidysz, odmawiania podstawowych błogosławieństw, modlitw, rachowania oraz prowadzenia korespondencji. „Podręcznikiem”, z którego zwykle korzystano przy nauce pisania, był *Briwn-szteler* (Układacz listów), zawierający wzorniki listów na różne okazje (zob. A. Nakhmovsky, R. Newman, *Dear Mendl, Dear Reyzl. Yiddish Letter Manuals from Russia and America*, Bloomington 2014). Uczyły się zatem alfabetu hebrajskiego na tyle, że potrafiły przeczytać tekst, ale często bez zrozumienia. Dziewczęta generalnie kształcone były w domu. Ch. Turnianski, *Mejdlech in der altjidischer literatur [Dziewczęta w dawnej literaturze jidysz]*, [w:] *Jiddische Philologie. Festschrift für Erika Timm*, red. W. Röhl, S. Nauberg, Tübingen 1999. Bywało, że córki posyłano do chederu razem z chłopcami, czasami tworzone chedery dla dziewcząt. Zarówno w chederze, jak i w domu, tradycyjne kształcenie dziewcząt (do zamążpójścia) trwało krócej niż chłopców. Nie zakładało przy tym przygotowania córek do studiowania świętych pism, co stanowiło główną oś judaizmu od zburzenia Świątyni w 70 r.

i matka porozmawiała z jedną zadłużoną u nas biedną kobietą, która umiała czytać i pisać, a która nie miała możliwości oddać długu, by nauczyła mnie czytania i pisania. Ona się zgodziła i znowu zaczęłam się uczyć. Ale i tym razem krótka była to nauka. Tak mnie, jak nauczycielkę ta nauka szybko zmęczyła i szczęśliwie przestałam się uczyć. Jednak nauczycielkę gryzło sumienie i po kilku miesiącach ponownie powróciliśmy do nauki. Teraz szło trochę lepiej i uczyłam już nie przez miesiąc, ale prawie cały rok. Widząc, że od tej nauczycielki za wiele się nie nauczę, pragnąc być bardziej wykształconą, chciałam wstąpić do miejskiej szkoły początkowej¹² (o prywatnej nawet nie śmiałam myśleć¹³). Ale dostać się tam było bardzo trudno. Z początku prosiłam matkę, aby, tak jak inne dzieci, zapisała mnie do tej szkoły. Ale jej nawet do głowy nie przyszło pójść ze mną do nauczycielek i prosić o to. Nadaremnie próbowałam nie jeść, płakałam, prosiłam, zachorowałam nawet. Matka była przekonana, że się zepsuję będąc wykształconą. Miałam jednak też ciotki, które rozumiejąc, że ja mam rację, zaczęły pomagać mi w osiągnięciu tego celu. Chodziły ze mną po pań nauczycielek, przekonując że jestem dziewczynką pojętną i uzdolnioną. Ciotka moja nawet próbowała przekonać nauczycielki, że właśnie takich jak ja trzeba uczyć, a nie złe uczennice. Jednak opór nauczycielek był nie do pokonania, mówiły przy tym, że po pierwsze, liczba uczennic i bez tego jest niebywała, a po drugie, że wszystkie obiecują być dobrymi uczennicami, lecz potem to się zmienia. W końcu, obiecano mnie przyjąć w następnym roku, a tymczasem miałam się przygotować do nowej nauki. Co było robić? Musiałam się z tym pogodzić, chciałam tylko wiedzieć, że na pewno to się stanie. Z niecierpliwością oczekiwałam chwili, kiedy nareszcie zacznę się uczyć w wymarzonej szkole. Wakacje mi się bardzo dłużyły. Nie od razu mnie przyjęto. Nauczycielka ze starszych klas nie chciała, a może nie mogła mnie przyjąć. Ale nauczycielka z kursu przygotowawczego zlitowała się na koniec roku nade mną i przyjęła mnie na dwa miesiące przed egzaminami. Ale niestety! Jak mogłam się uczyć, nie rozumiejąc ani słowa po rosyjsku¹⁴. Ona

¹² Żydowska Miejska Szkoła Powszechna Żeńska w Tomaszowie Maz., w której chciała się uczyć Bronia, powstała w roku 1895 i w czasie, gdy Bronia pobierała tam nauki, instytucja ta przeżywała wielki rozkwit. W latach 1905–1908 nastąpił duży wzrost liczby uczennic: ze 187 w 1905 r. do 254 w 1908 r. Bronia zaczęła się w niej uczyć w 1906 r., czyli właśnie w okresie największego napływu uczennic. Jej pragnienie uczestniczenia w instytucjonalnym kształceniu odzwierciedlało zatem pewne ogólne tendencje panujące w środowisku żydowskim. Popularność żydowskiej szkoły żeńskiej była tak duża, że brakowało miejsc dla wszystkich chętnych. Problem był na tyle dotkliwy, że naczelnik Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej zwrócił się w 1908 r. do burmistrza Tomaszowa z propozycją powołania drugiej żydowskiej szkoły żeńskiej. Została ona otwarta w 1912 r. Zob. K. Rędziński, *op. cit.*

¹³ W XIX w. zaczęły powstawać prywatne szkoły dla żydowskich dziewcząt (w strefie osiedlenia pierwszą taką szkołę założyła Szewl Perel w Wilnie w 1831 r.), ale edukacja w nich nie miała charakteru masowego, zob. E. Adler, *Rediscovering Schools for Jewish Girls in Tsarist Russia*, „East European Jewish Affairs” 2004, t. 34, nr 2, s. 139–150.

¹⁴ W domu Broni mówiło się w języku jidysz.

często mówiła do mnie po żydowsku, dlatego sąsiadka się śmiała ze mnie jeszcze bardziej. Czerwieniłam się i bladłam, ale nie mogłam sobie w tej chwili pomóc. Nauka jednak poszła mi nieźle i przeszłam do pierwszej klasy¹⁵. Podczas wakacji sama postarałam się nauczyć tego, czego mi brakowało, aby stać się uczennicą pierwszej klasy. Tak zaczęto mnie uważać za najlepszą uczennicę. W domu uczyłam się do drugiej w nocy, żeby w szkole odpowiadać celująco. Czas minął jak sen i szybko przeszłam do drugiej klasy i jako najlepsza uczennica, otrzymałam nagrodę. Po jej ukończeniu zostałam promowana do trzeciej klasy, również z nagrodą, a to podziało na mnie tak samo. Ale tym razem już nie miałam tej zimnej krwi. Zaczęłam się zastanawiać, co będę robić po ukończeniu tej klasy. Nie znajdowałam odpowiedzi, często na moich rękach pojawiały się łzy i nie oszczędzając mnie płynęły dalej po policzkach. Kiedy mnie pytano, dlaczego płaczę, nie odpowiadałam, dlatego że nie warto mówić temu, kto nie pomoże, a być może nawet wyśmieję. Ale rok nauki się skończył i nastąpiła chwila, której tak bardzo się bałam. Opuszczałam szkołę z odznaczeniem, ale jednocześnie z jakim bólem w sercu, przez tak szybkie jej ukończenie. Prawdę mówiąc, ostatnie dni nauki nie przyniosły mi wielkiego zadowolenia. Przez różne pospolite przyczyny gotowa byłam opuścić szkołę na kilka dni wcześniej, ale dzięki Bogu, zostałam, bo mogło to nie być dla mnie korzystne. Celem mojego nieopuszczenia przed czasem było, jak się wydaje, jedynie to, by otrzymać zasłużoną przeze mnie nagrodę. Nie wiem, być może, zazdrość w stosunku do innych, a może dla własnego zadowolenia nie chciałam im ustąpić mego pierwszeństwa. Otóż, jak mi wówczas się zdawało, byłam mniej więcej zadowolona ze swego losu. Ale jakże się myliłam! Kiedy już wreszcie doszło do ostatniego punktu mej, jak gdyby nierealnej historii, kiedy my, uczennice, miałyśmy się żegnać z nauczycielkami, nie mogłam jak inne płakać. Owszem, żegnałam się z nauczycielkami bardzo serdecznie, całowałam, życzyłam im wszystkiego najlepszego, ale żadnej łzy uronić nie mogłam, dlatego że cała byłam pochłonięta jedną myślą – co będę robić? Dokąd pójdę, gdzie będę się uczyć i czego się nauczę? Wróciwszy do domu, jeszcze bardziej zaczęłam rozumieć moją obecną sytuację i nie tylko się rozplakałam, ale nawet się rozryczałam. „Co tobie jest? – mówiła mi matka – czy nie skończyłaś szkoły, i czy to nieszczęście? Ależ nie – odpowiada sama sobie – przecież wyróżnienie otrzymałaś, dlaczegoż płaczesz? Nie rozumiem, może ci się dwóch wyróżnień zachciewa?” „O nie! Nie taki śmieszny jest mój płacz, ale bardziej żaloszny” – pomyślałam z goryczą. W końcu uspokoiłam się. Nie tak późno wieczorem już mogłam spać, jednak kładłam się bez tych miłych nadziei, bez ulubionych podręczników zasnęłam. Snuła mi się przed oczyma nic przeszło-

¹⁵ Program nauczania obejmował następujące przedmioty: zakon boży, języki – rosyjski, niemiecki i polski, arytmetykę, kaligrafię, historię, geografę, rysunek, śpiew, prace ręczne (listę przedmiotów podaję według zachowanych w rodzinnym archiwum Baumów świadectw ukończenia szkoły z poszczególnych lat nauki Broni).

ści, która nagle zamieniła się w terazniejszość. Ale niestety, jakaż to była terazniejszość! Chciałam ją strząsnąć z oczu, ale ona nie chciała posunąć się ani na krok do przodu. Obudziwszy się wcześniej, o wpół do ósmej, z wysiłkiem zamknęłam znowu oczy, żeby zapomnieć, że jestem bez zajęcia i że nie mam co robić. Obudziłam się po raz drugi o dziewiątej, leniwie się ubrałam i wreszcie wstałam. I rzeczywiście, wyobrażony przeze mnie wczoraj następny dzień był straszny. Wszystkiego, za co się brałam, nie mogłam ukończyć. Do tego nieustannie przygniatało mnie poczucie, że nie tylko ten dzień był taki, ale wszystkie następne dni zwarły się w jedno mroczne wspomnienie przeszłości. „Dziwna rzecz, dlaczego masz taką tęsknotę? – pytano mnie wtedy – czy jedna szkoła jest na świecie? Nie możesz kontynuować nauki? Przecież jesteś zdolna”. Przeczyć temu nie mogłam, bo przecież to prawda, ale i wyznać tę prawdę też nie było można, dlatego że tylko ja jedna mogłam znać przyczynę mojej tęsknoty. Skończywszy tę szkołę, wiedziałam, że nadzieja na naukę została utracona, a razem z nią moje zdolności. Moi rodzice nie tylko nie mieli środków na moją [dalszą] naukę, ale nawet nie chcieli starać się o nie. Stałam się niepotrzebna i szkoda tylko było zmarnowanego dotąd czasu. Mój zapał do nauki był nie do opisania, ale jednocześnie wiedząc, że droga do niej dla mnie jest zamknięta, wcale nie próbowałam otworzyć wymagowanej przeze mnie tak diabelsko ciężkiej bramy. Przesiadując przez całe dnie w domu i nie spotykając się nawet z przyjaciółkami, byłam przekonana, że w taki sposób łatwiej pogodzę się ze swym losem. Ale im dłużej siedziałam w samotności, tym było trudniej. Przypomniałam sobie w owych dniach, że nauczycielka ze starszych klas, żegnając się ze mną i przyjaciółkami zapraszała nas, aby wstąpić kiedyś do niej¹⁶. Teraz, w takim stanie duszy, potrzebowałam spotkać się z mądrą nauczycielką. Mimo że moje wierzchnie okrycie nie było najlepsze, nie bacząc na taką błahostkę, poszłam do niej. Dość mile zostałyśmy przyjęte i pożegnane, ale nic ponadto nie zauważyłam. Czy pomogło mi wtedy spotkanie z nauczycielką, nie umiałam wówczas stwierdzić. Jedno wiedziałam na pewno, że więcej do niej nie pójde, nie pozwalają na to moje ubranie i inne przyuczyny. Przyjaciółki moje zaś przeciwnie, często do niej przychodziły, a ona zawsze pytała o mnie. Kiedy pewnego razu przyjaciółka przyszła do mnie i powiedziała, że nauczycielka zaprasza mnie do siebie, nie uwierzyłam, bo już się nie spodziewałam, że ktokolwiek może mi pomóc. Kiedy przyjaciółki przekonały

¹⁶ W zapiskach Broni nie ma żadnych danych pozwalających ustalić, która nauczycielka okazywała w Tomaszowie takie wsparcie dziewczętom w zakresie ich edukacji. Możliwe, że była to Ewa Ita Schönberg z domu Klekot, ponieważ wyróżniała się ona aktywnością w mieście. Jej działania wykraczały poza standardowe ramy. Tytułem przykładu w 1910 r. zwróciła się z prośbą do inspektora szkolnego o wsparcie jej zabiegów w żydowskiej gminie wyznaniowej, aby przy okazji budowy nowej łaźni, wydzielić odrębne pomieszczenie z natryskami dla dzieci szkolnych ze względu na złe warunki higieniczne w domu. Schönberg podawała wówczas, że regularnie myje się ok. 10–12% dzieci. Zabiegała również o utworzenie boiska do gimnastyki (zob. K. Rędziński, *op. cit.*, s. 201–202).

mnie, że mówią prawdę, i przyszedłam do pani, ona zarzuciła mnie pytaniami. „Czy chcę się uczyć i czy moi rodzice mogą mnie kształcić?” I na koniec – „Czy chcę kontynuować naukę?” Rzecz jasna, odpowiedziałam twierdząco, nie wiedząc, dlaczego ona pyta. Jakże się zdziwiłam, kiedy ona powiedziała, że podejmie się mnie uczyć, przy czym [uczyni to] nieodpłatnie. W taki sposób stanęła na [mej] drodze oświecenia, kłopot był jednak w tym, że nie miałam ani jednej potrzebnej mi książki, ani pieniędzy na nie... Pomyślałam z przerażeniem o przyszłej nauce w takich okolicznościach. Jednakże moje przyjaciółki nie pozwalały mi się smucić i do pierwszej lekcji miałam wszystko, czego potrzebowałam, one mi to podarowały.

Nauka szła dość dobrze. Ze wszystkich sił starałam się iść do przodu. I bezsprzecznie, moja praca nie poszłaby na marne, gdyby nieszczęśliwy wypadek nie wstąpił na moją i bez tego – wyboistą drogę. Pokonała mnie choroba i chorowałam przez kilka tygodni, co w innym wypadku nie byłoby tak niebezpiecznym, lecz nie podczas tak drogiego czasu nauki. Choroba minęła, ale niestety, razem z nią i gorące życzenie szybkiego wchłaniania wiedzy. Szkoda przypominać słabość moich uczuć nie mających już teraz zapachu do ekspresowej nauki. Wiedziałam już wówczas, że pozostanę na zawsze męczennicą, że uczyć się nigdy nie przestanę, a wymarzonego rezultatu nie osiągnę. Z czasem wzięłam się ostro za naukę i wówczas na zapytanie mojej nauczycielki: „czy pojedziesz do guberni złożyć egzaminy?” – oburzyłam się – wiedząc znów, że nie mam na to pozwolenia rodziców. Jak bezcelowa mogłaby być ta moja nauka! Bez żadnego celu, jak to smutnie brzmi! Tak, wiedziałam, że nawet gdyby pracowałam bez przerwy, kariery nie zrobię. Świat edukacji jest dla mnie zamknięty. Nie mogłam wówczas liczyć na współczucie ze strony mojej nauczycielki. Ona zaczęła powoli mnie rozumieć i postanowiła nie poświęcać swego cennego czasu dla mnie, mającej pozostać niewykształconą na zawsze. Jednakże nie wyjawiała żadnego słowa o swoich myślach, a ja byłam na tyle głupia, że nie zwracałam uwagi na bardzo częstą jej nieobecność podczas wyznaczonych dla mnie lekcji, ufałam swemu mniemaniu, że ona uczy mnie z zadowoleniem. Jak śmiałam nawet tak pomyśleć, podczas gdy moja nauka pozostawała w miejscu, po części przez nieobecność pani nauczycielki, a także przeze mnie samą. Bywało, że przychodziłam kilka razy w tygodniu na zajęcia i nieraz były one odwoływane poprzez odpowiedź służącego: „Pani nie ma w domu”. W taki oto ładny sposób skończyły się prawie dwa lata tej mojej apatycznej nauki. Z początkiem lata wyjechałyśmy z matką do kąpieliska, przy czym nauka, dzięki Bogu, została przeze mnie odłożona. Więcej podręcznika nie dotknęłam, z myślą jednak, aby wznović wszystko po przyjeździe. Ale niestety! Jakimże był mój powrót! Okazał się on jeszcze bardziej żaloszny i przyszłość nic lepszego nie obiecywała. Kiedy przyjechałam do domu i odwiedziłam moją nauczycielkę, podczas trzeciej wizyty już nie byłam pewna, że nauka się odnowi, widząc, że ona całkiem się

wycieńczyła i ciągle zajęta jest swymi osobistymi sprawami. Nie oczekując od niej ostatecznej odmowy, a sama jej dziękując, wyjaśniłam krótko, że przestaję się u niej uczyć. Nie namawiała mnie i obie nie mówiłyśmy sobie zbędnych słów. Rozeszłyśmy się jak dobre przyjaciółki... lecz ja z bólem w sercu. Po wyjściu na ulicę, rozplakałam się, kryjąc łzy, których świadkiem była jedynie moja nadzwyczajna przyjaciółka. Tak się skończyła moja droga do wymarzonej edukacji. Ale czy był to koniec? Czy była to nieszczęśliwa droga, która nie pozwoliła mi pójść do końca? Nieznaczna korzyść jednak ten czas przyniósł. Odtąd zrobiłam się apatyczną wobec wszystkiego, co mnie otaczało, a tym samym moja edukacja umiera taką spokojną, powolną śmiercią... Czy muszę się zadowolić tym, co jest moją zgryzotą, że praca moja poszła na marne i że wiosna minęła z niczym? Żałować tego czasu nigdy nie zaprzestanę, ale to żałowanie mi nijak nie pomoże. W mojej pograżonej w smutku duszy tli się jeszcze żywa iskierka nadziei jakiejś wieczystej tajnej uciechy. Czy doczekam się jeszcze w tym życiu lepszego bytu, nie wiem. Bezmyślnie i bez słów spoglądam czasem w bezdenną przyszłość i niczego nowego nie zauważam. Powszednie męki powtórzą się, bez wątpienia, i wówczas. Pomimo wszystkich tych smutnych przeżyć związanych z przyszłością, chcemy jednak żyć i męczyć się, im dłużej, tym lepiej, tak się nam wydaje. Lecz pewnie nie tylko męki i cierpienia mamy w tym ciężkim, ale tak pożądanym życiu. Ono w swoją mroczną otchłań nie wszystkich podobnych do mnie wciągnęło. Żyją na pewno ludzie lepsi ode mnie i też spoglądają z tym skrywanym przerażeniem w dal.

[innym pismem] Roztrząsać tego jednak nie mam czasu, zazdrości obcym nie będę, powtarzam tylko, że życie nie jest całkiem złe i że nadziei tracić nie należy. Prawda, zapomniałam! Po kilku miesiącach goryczy po straconych lekcjach, zdecydowałam się wraz z przyjaciółką wskrzesić na pół martwą naukę. I tak powtarzałyśmy to, co było już wyuczone, ale chcąc jednocześnie zrozumieć nowe, musiałyśmy prosić o pomoc moją dawną nauczycielkę. Jej wyjaśnienia były bardzo zrozumiałe, ale my nie byłyśmy zadowolone z takiego okradania jej z cennego czasu (ona zawsze była zajęta), a do tego nauczycielka też była niezbyt zadowolona z naszych wizyt... Wreszcie przestałyśmy chodzić do niej po wyjaśnienia. Przepadła chyba u mojej dobrodziejki chęć zrobienia ze mnie człowieka. Stała się obojętna na moje zaangażowanie widząc, że nie jestem godna marzeń. Zresztą i nam samym ten bezskuteczny obowiązek się sprzykrzył. Na naszych lekcjach bardziej rozmawiałyśmy o czymś nieistniejącym, i z nauką było na razie na tyle. Ja od nic nierobienia wpadłam na pomysł, aby uczyć kilka dziewczynek, z czego wówczas byłam bardzo zadowolona. Każdą lekcję sama powtarzałam i innym niosłam korzyść. Później jednak przestałam, tak jak i teraz, cieszyć się z tego sukcesu. Nie wiem, być może inna byłaby dość szczęśliwą, mając zawsze swoje pieniądze i odczuwając władzę nad innymi. Ja na odwrót: po pierwsze – pieniądze nie do końca były zasłużone przeze mnie (uczennice nie bardzo się

poprawiły, pomimo mojej pracy), a po drugie – gardzę pieniędzmi, choć moja rola polega na ich zarabianiu. Oj, jak często muszę odchodzić na bok, żeby ukryć przed samą sobą twarz wyrażającą wstyd za to nieme poddanie się.

20 października 1914

Kontynuować teraz prostą drogą mojego pamiętnika nie będę. Kardynalna zmiana w polityce nie pozwala mi się zająć moimi monotonnymi wspomnieniami¹⁷. Nie mam teraz siły wyrazić nawet swojego stanu ducha w ubiegłym roku, kiedy po raz pierwszy zajęłam się językiem starożydowskim¹⁸. Nic bardziej wymarzonego nie mogło mnie spotkać. Następny okres jest niemniej pamiętny dla mnie, chociaż nie tak ważny. Pobierałam lekcje języka niemieckiego, nauczycielka robiła to dobroczytnie, nie wymagając opłaty. Pomimo że nauka ta nie poszła na marne, nie chcę tego dobrodziejstwa, dlatego, że jego twórcą była córka bogatych rodziców. Ale czy mogę teraz oddawać się rozmyślaniom, kiedy serce wali i zamiera przed terażniejszością. Cała ziemia drży przed straszliwym obrotem Ziemi: nastąpiła „Wojna światowa”¹⁹. Niewymowny strach ogarnia mnie przy samym wspomnieniu o niej, gdyż krwią ojców i braci naszych musimy ją prowadzić. A my? Pełne trzy miesiące przeżywamy ten straszny głód, który tak bezlitośnie rwie serce i chce się jedynie czarnego chleba. Tak czy inaczej, życie nasze zbliża się ku zmierzchowi. Wojna się toczy nie tylko we wszystkich częściach świata, nie tylko na otwartych polach i w lasach, ale u każdego Żyda w domu. Wojna ta,

¹⁷ O kluczowym znaczeniu doświadczeń z pierwszej wojny światowej dla młodzieży żydowskiej dojrzewającej w jej trakcie bądź przeżywającej ją z perspektywy dziecka, zob. K. Kijek, „Naród słabych i skrzywdzonych”. *Wojny i rewolucje lat 1914–1921 w pamięci młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego*, „Studia Judaica” 2015, t. 18, nr 1 (134), s. 85–104.

¹⁸ Bronia ma na myśli język hebrajski. Podjęcie nauki języka hebrajskiego może mieć związek z powoli krystalizującymi się syjonistycznymi poglądami autorki.

¹⁹ Mobilizacja w Tomaszowie, tak jak w całej Rosji, zaczęła się 30 VII 1914 r. W dniach 1–10 VIII nastąpiła ewakuacja urzędów i władzy cywilnej. Funkcje administracyjno-porządkowe przejęły działające do początku 1915 r. Komitety Obywatelskie. Oddziały niemieckie pojawiły się w Tomaszowie 24 VIII 1914 r., ale od 27 VIII do 1 X miasto było kontrolowane przez wojska rosyjskie, po czym na okres niespełna miesiąca znalazło się pod okupacją niemiecką, ale już 20 X ponownie wróciło pod kontrolę Rosjan, a 14 XII zostało ostatecznie zajęte przez Niemców. Pod koniec 1914 r. na obszarze między Tomaszowem, Brzezianami i Łodzią rozegrała się bitwa pod Łodzią, jedno z największych i najkrwawszych starć w czasie pierwszej wojny światowej, w której straciło życie ok. 200 000. Żołnierze żydowscy polegli w walkach pod koniec 1914 r., a którzy zostali pochowani na cmentarzu w Tomaszowie, pochodzili ze wszystkich trzech armii biorących udział w konflikcie (rosyjskiej, niemieckiej, austro-węgierskiej). Zob. M. Fronczkowski, *Rok 1914 – działania wojenne w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego*, Towarzystwo Przyjaciół Tomaszowa Mazowieckiego, http://tptm.eu/index.php?option=com_content&view=article&id=268:rok-1914-dzialania-wojenne-w-rejonie-tomaszowa-mazowieckiego&catid=97&Itemid=521 [dostęp: 31 III 2016]. Por. G. Korolko, *Operacja łódzka 1914. Najciekawsza batalia pierwszej wojny światowej*, Oświęcim 2014; J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, wyd. III, Warszawa 2004.

ja tak myślę, polega na zagładzie Żydów²⁰. Nas bije i przyjaciel, i nieprzyjaciel. Nas wieszają i w ojczyźnie, i na obczyźnie. My jesteśmy niewolnikami i panów, i niewolników. A jednak... my jak zawsze jesteśmy na pierwszym miejscu... Nie jest wesoło powiedzieć, że dla nieznaczej części naszego plemienia, na dodatek nie bardzo lubianego, miliony ludzi oddają swoje życie! Dziwnym jest również słyszeć, że wielkie zwycięstwa stron wojujących trzeba przypisać istnieniu Żydów! Śmiesznie i zadziwiająco, a jednak tak jest. Widząc codziennie tłumy żołnierzy gotowych (niech nawet na siłę) przelewać swoją krew dla obrony ojczyzny, ja zauważam, że ci sami dobrowolnie ofiarujący swoje siły (a jeśli trzeba i krew) dla ulżenia udziału nawet jednego z naszego dla nich tak zwanego plemienia... Właściwie mówiąc, czy nie dla naszych interesów... te liczne tłumy pozostawiły swoje żony i dzieci na łaskę Boga? My im więc odpłacamy: gdyby nie było Żydów, ci sami sławni żołnierze nie znalazliby i zwycięstw (głównie my służyliśmy im za przedmiot ich zwycięstwa, dlatego że zwyciężają właśnie nas, a nie wroga).

15 kwietnia [1915 r.]:

I minęło sześć miesięcy, odzyskałam siły, by napisać jeszcze kilka słów. Czy mało wypadków było? Czy mało świadectw dookoła mnie? Mój Boże, kiedy serce jest tak przepelnione, cóż dziwnego, że ręce nie są posłuszne? Jestem cała roztrzęsiona i nie wiem, jak mam pamiętnik kontynuować. Moje „ja” gdzieś bardzo daleko, a jednocześnie bardzo blisko, wszędzie, gdzie męczą moich współwyznawców. Czuję ich pragnienie życia, kiedy ich biją ci dzicy barbarzyńcy. I za co? Czy za to, że my jak jagnię [w bajce] Kryłowa tłumaczymy się bojaźliwie i nieśmiało? Czy za to, że jesteśmy słabi, trzeba nami gardzić i nas wyniszczać? Pytania, więcej nic. Nikt nie wyjaśni tak trudnej dla mnie kwestii. Jesteśmy stworzeni dla męczeństwa, ale z jakiego powodu, nie wiem. Wcześniej, przed tym strasznym wszechświatowym przekleństwem, kiedy nasi wrogowie starali się wspólnymi siłami ich dusz pozbawionych sumienia czynić nam krzywdę, pozostawaliśmy obojętni widząc, że nie wszędzie ich plotki odgrywają jednakową rolę. Siła Wyższa czasem dotrzymywała swych zasad. Teraz, niestety dla nas, wystarczy im tylko powiedzieć, że jesteśmy szpiegami, zdrajcami i już nas wieszają niemiłosiernie. O, jakże są liczne mogiły tych niewinnych ofiar! Jak mogę nie płakać i jak nie modlić się o zemstę w tak strasznych chwilach? Najlepsi z naszego rodu giną bez śladu, a u nas też życie na włosku. Oto nasza dola!

²⁰ W czasie pierwszej wojny światowej Żydów oskarżano o szpiegostwo, kolaborację, świadome szerzenie chorób wenerycznych w armii, zatrucie studzien, przypisywano im winę za klęski na froncie. W samym Tomaszowie szerzenie propagandy o „zdradzie żydowskiej” doprowadziło w 1914 r. do oskarżenia tutejszego rabinu o pomaganie Niemcom w przełamaniu linii frontu. Zob. K. Zieliński, *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*, Lublin 2005, passim.

11 maja:

Miesiące lecą, pozostawiając nowe wrażenia, ja jednak dawnymi wspomnieniami karmić się będę. Siedem miesięcy temu wydawało mi się (nie tylko ja tak myślałam, lecz każdy rozumny człowiek), że śmierć się zbliża. „Jak żyć, kiedy środki się skończyły, będziemy kraść i rabować” – mówili jedni. „Powybijamy się nawzajem i skończymy z istnieniem” – mówili inni. Mam dość! „Śmierć jest nieodwracalna i banalna – mówi Czechow – ale tym niemniej myśl o niej jest przeciwna naturze człowieka”. Doskonale on mówi i myśli jego nikt nie dostrzegał, sądzą jednak, że nie przeczuwał on dzisiejszej wojny, inaczej nie mówiłby, że myśl o śmierci – to jedyna pocieszająca chwila w życiu człowieka. Tak, oczekiwaliśmy śmierci jako czegoś wymarzonego²¹. Ale były czasy, kiedy się zastanawialiśmy, a może Bóg pomoże! Chociaż na „być może” nie można polegać, my polegaliśmy i... Bóg pomógł. W niedługim czasie nasze [tj. rosyjskie] wojsko²² tu pojawiło się po wyjściu wroga [tj. wojsk niemieckich]; pomimo niektórych nieporządków przemysł w naszym mieście wzrastał z każdym dniem. Nie od razu, oczywiście, odczuliśmy zmianę, dlatego że w tych dniach cierpieliśmy od zimna i głodu, i z żalem przypominam sobie teraz, że przez kilka dni nie mieliśmy nawet pajdki chleba, który sprzedawano w komitecie nawet bardzo tanio – 25 kopiejek za 6 funtów, ten sam, który obecnie kosztuje 85 kopiejek. Powoli jednak nastąpiła ulga w naszej rodzinie. W fabrykach wznowiono dawną pracę i mój ojciec również zajął się wcześniejszym zarobkowaniem. Wreszcie zobaczyliśmy z radością pierwszy przez siebie zarobiony kawałek chleba. Ale jakim było nasze przerażenie, kiedy po kilku dniach pięknego snu znaleźliśmy

²¹ Dla Żydów religijnych okrucieństwo wojny miało dodatkowy wymiar – to właśnie oni najszybciej stawali się obiektem ataków i napaści, poza tym chaos wojenny utrudniał wypełnianie micw (przykazań), naruszając fundament moralnej egzystencji. Pierwsza wojna światowa szczególnie piętno odcisnęła na społeczności chasydzkiej, do której należała także rodzina Broni. Wielu cadyków wówczas zginęło, dwory chasydzkie zostały zniszczone, a więzi między rebe a chasydami rozluźnione bądź zerwane. Ponadto restrykcyjne przestrzeganie zasad koszerności często uniemożliwiała Żydom religijnym korzystanie z pomocy żywnościowej (np. tzw. kuchni ludowych), co w warunkach szerzącego się głodu było ciężkim wyzwaniem. Zob. M. Wodziński, *War and Religion, or How the First World War Changed Hasidism*, „Jewish Quarterly Review” 2016, t. 106, nr 3, s. 283–312.

²² Traktowanie przez Bronię wojsk rosyjskich jako „naszych” przeczy powszechnemu przekonaniu o sympatii Żydów do armii niemieckiej i austriackiej oraz entuzjastycznym przyjęciu przez nich nowych władz. W relacji Broni po wkroczeniu armii niemieckiej wyraźnie zaostrza się wrogość między Polakami i Żydami. Zieliński także o tym pisze, ale właśnie w kontekście proniemieckich sympatii Żydów. Jak się wydaje był to jednak bardziej efekt wcześniejszej propagandy prowadzonej przez władze rosyjskie: [...] *Żydzi zaś z dużą sympatią odnosili się do Niemców i Austriaków. Ten rozdźwięk: niechęć lub w najlepszym razie nieufność większości polskich mieszkańców kraju do nowych władz i nieskrywany już po rosyjskiej ewakuacji entuzjazm przynajmniej części Żydów, potęgowały wzajemne animozje i pretensje. Niewykluczone zresztą, że sympatię do nowych władz manifestowała tylko część środowisk żydowskich, niemniej jako całość postrzegani byli przez ludność polską jako zwolennicy Niemców i Austriaków* (K. Zieliński, *op. cit.*, s. 190–191).

się znów w strasznej rzeczywistości. O, niepojęta ironio życia! Drzę, kiedy wspominam, w jakim byliśmy stanie, kiedy nasi opuścili miasto i wszedł wróg. Ciemny wieczór był jedynym świadkiem naszych twarzy, które widziały, jak „oni” [tj. niemieccy żołnierze] się zbliżają do naszego domu. Kilku weszło do nas. Matka moja z przerażeniem schowała się z dziećmi w ostatnim pokoju, a my chcąc nie chcąc, zapytaliśmy się, czego sobie życzą. Pić, chlać – była ich odpowiedź, a my drżąc cicho przypomnieliśmy sobie, że nasz [rosyjski] komendant przed wyjazdem stąd twardo zakazał wpuszczać „ich” do domów i sprzedawać im cokolwiek. Ale wkrótce się uspokoiliśmy, bo nawet kawałkiem cukru nie mogliśmy „ich” uraczyć (nie było w naszym domu żadnych resztek jedzenia). Wypili kilka szklanek kawy, którą pożyczylimy od sąsiadki, jedni zapłacili, inni nie, i poszli. Dzięki Bogu, zostawili nasz dom! Za otrzymane fenigi kupiliśmy następnego dnia chleb, a później karmiliśmy się nadzieją. O, strachu małoduszny! Nie bez ciebie patrzyliśmy wówczas w przyszłość. Jak ma być, kiedy ich zakazano wpuszczać do domów, być może, gdybyśmy ich wpuścili... Ale nie wolno nam było o tym myśleć. Iluż naszych braci za okazaną tak gościnę skończyło na pętli! Zamknęliśmy nasz dom na dzień, na dwa, ale jak długo można było czekać, gdy dla dzieci zabrakło chleba? Czy istnieje większe cierpienie niż to? Obraz tego dnia wyraziście stoi przed moimi oczyma. Widzę jeszcze tę panikę, która zapanowała nad nami, dlatego że nie wszyscy zgodzili się wchodzić z wrogiem w konszachty²³. Ale potrzeba kazała nam o wszystkim zapomnieć. I o więzieniu, i o śmierci, i o zdradzie. Jeszcze jedno nas zastanawiało: jak z nimi mamy handlować, kiedy nie mamy ani towaru na sprzedaż, ani pieniędzy na jego kupno. Więc i bez tego trzeba zacząć sprawę. I wybawiający poranek! – Za pożyczone 50 kopiejek kupiłam pocztówki z pięknymi widoczkami, a brat poszedł je sprzedawać. Sprawa ruszyła doskonale: płacąc po 5 kopiejek, sprzedawał po 12 fenigów i marża pozostawała w ręku. Wkrótce za pozyskane pieniądze kupiliśmy kilka opakowań pasty do butów, które też przyniosły zysk... Boże mój, jak ja mogę tak pisać, skąd u mnie ta zimna krew! Wciąż widzę siebie zapłakaną z powodu tego zesłanego przez Boga poniżenia! Tak, niedawno jeszcze myślałam, że nie ma nic gorszego, jak pokazać ludziom swoją biedę. Nie odważyłam się wówczas komukolwiek w oczy patrzeć. Jak to? Mój brat i mój ojciec sprzedają na ulicy groszowe rzeczy! Nie do wytrzymania! Opowiedzieli nawet, że boją się to robić, bo przyjaciele nasi mówią im, grożąc: „nie sprzedawaj, bo nie wolno”²⁴. A czy wiedzieli ci święci, że grzeszą tym dodatkowym przypomnieniem „nie można”? Czy wiedzieli oni, że dla nas taki zarobek gorszy od śmierci,

²³ O relacjach w Tomaszowie Maz. między Niemcami i Żydami w czasie pierwszej wojny światowej zob. B. Kosmała, *Tomaszów Mazowiecki im Ersten Weltkrieg und in der Zweiten Polnischen Republik bis zum Jahr 1933*, [w:] eadem, *Juden und Deutsche im polnischen Haus. Tomaszów Mazowiecki 1914–1939*, Berlin 2001, s. 53–73.

²⁴ Jest to nawiązanie do rozkazu naczelnego dowódcy wojsk rosyjskich, który wycofując się z miasta, zakazał wpuszczania okupanta do domów i prowadzenia z nim jakichkolwiek interesów.

i czy wiedzieli wreszcie, że każdy grosz myśmy z uszanowaniem przyjmowali? Gdyby wiedzieli, to cała wiekowa wrogość, tak myślę, rozpadłaby się w proch. Ale najwidoczniej nie chcieli oni lepiej poznać naszego życia, nie próbowali nas zrozumieć, ale na odwrót, zawsze i wszędzie uważali nas za winnych. Przepadło! Taka nasza rola. Więc nadal z „nimi” handlowaliśmy, chociaż nie do końca bez strachu. W ciągu dwóch tygodni byli naszymi stałymi bywalcami. Sprzedawaliśmy już nie groszowe rzeczy, ale drogie wino, i wkrótce zebraliśmy znaczną ilość marek. Okazało się, że dopóki „oni” są tu, głodu możemy się nie obawiać, ale potem?.. Lecz i później nie trzeba będzie upadać na duchu – będziemy bogaci i odkupimy nasze życie. Wkrótce jednakże wszystko się zmieniło. Nie ma nic stałego w tym życiu... Poprowadzili kolej żelazną wprost do swego kraju, skąd przywozili wszystko, czego potrzebowali, w tym także wino. Oczywiście, więcej nie sprzedaliśmy żadnej butelki, a jeśli nawet przypadkiem, to niekorzystnie. Czas płynął powoli, i nie zdążyliśmy się obejrzeć, a znowu pozostaliśmy bez pieniędzy i bez zarobku. Tak jest już od kilku miesięcy i nie ma wyjścia. Nie mamy czym handlować, ale i po co? Każda działalność teraz przynosi stratę i jedynie dla skracania czasu robimy to. Próbowaliśmy na różne sposoby nie siedzieć z założonymi rękoma, ale nic nie idzie. Pieniądze się kończą (już prawie się skończyły), nędza znów patrzy w oczy, a my nadal nie znaleźliśmy zaradczego środka.

8 czerwca.

Gdybym miała dar słowa taki jak dar odczuwania, mówiłabym bez końca. Ale takiego daru nie posiadam i niestety muszę swoim sztywnym piórem moje tak bardzo w smutek bogate życie opisać. Tak, nędzne jest moje życie! Obrażać życie – przestępstwo, ale kto tak jak ja, tak wcześniej poznał groźbę życia, ten myślę, może nazywać go nędznym. O, młoda moja starość! Dlaczego przyszłaś tak przedwcześnie? Dlaczego ty krętą drogą przystąpiłaś ku mnie? Kiedy niezauważalnie przeleciała moja młodość? A może ja nigdy nie byłam młoda? Ale Boże, mój Boże, nic nie wiem, tylko czuję, że jestem przygnieciona tą męką i że ponarzekać nie mam do kogo. Moje serce odkrywać mogę jedynie przed tobą, ty jesteś szczerym moim przyjacielem, ty, cichy papierze!²⁵ Dla ciebie jedynie moje boleści święte. Jak często przychodzi mi siedząc nad tobą, chcąc przełać wszystkie uczucia w słowa, zamknąć oczy i płacząc pojmować, że nie mam w sobie tej świętości, która zdolnościami się nazywa (skąd mam tę chęć i czy jestem godna tego wyróżnienia). O tak, to [poczucie] rozdziera duszę, boleśnie i wstydliwie jest siedzieć godzinami i nie napisać ani słowa, kiedy serce tak jest

²⁵ Zapiski Broni Baum i konstrukcja zawartej w nich podmiotowości wpisują się w gatunkowe wyznaczniki dziewczęcych dzienników. Problematyką tą zajmował się francuski badacz Philippe Lejeune. Zob. P. Lejeune, *Dziewczęce „ja” (O dziennikach panien z XIX wieku)*, tłum. M. i P. Rodak, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 192–211.

przepełnione goryczą. Chcę krzyzczeć, chcę płakać, ale cicho, by szlochów mych bliscy nie usłyszeli. I jaką muszę mieć zawsze siłę ducha, żeby małodusznie nie popełnić samobójstwa! Czy mało było wypadków, kiedy nie możemy czary goryczy dopić do końca i rozbijamy ją? Zbyt ciężki jest mój los! Świat potępiam nie dlatego, że wszystko w nim jest złe, a dlatego, że widzę wszystko przez czarne okulary. Jestem dziewczyną z klasy średniej, nie mającą zbyt szerokiej wiedzy, zbyt bogatych doświadczeń życiowych, skąd mam tę śmiałość sądzić, że świat jest taki podły, że świat jest pozbawiony człowieczeństwa? Ale czy osądzam jedynie z niedoświadczenia? O nie! Stały mój przyjaciel, najbliższej krwi, mój rodzony brat wywołał we mnie te żalosne dźwięki, które ja tak bezwładnie wylewam w moich skargach (przyzwyczaiłam się pisać w trudnych chwilach wiersze, przebaczyć że tak nazywam moje nędzne utwory!). Jedynie przez niego świat jest piekłem dla mnie od wczesnych moich lat. Wrogiem jego nazywać się wstydę, ale przyjacielem mi on nigdy pewnie nie był. Wcześniej, kiedy był jeszcze kawalerem, często wrogo na mnie patrzył, ale to uważałam za nieważne, bo z każdym dniem rozłąka się zbliżała – wkrótce on się ożeni, opuści nasz dom, mówiła mi matka, i w końcu będę wolna. Ale nie do końca stało się tak jak marzyłam. On się ożenił, ale niestety moja wolność jeszcze nie przyszła... Już [mija] piąty rok od ożenku, a brat nadal jest z nami, w naszym ciasnym siedlisku, i teraz już nie sam, ale z żoną i z trójką cudownych dzieci.

15 czerwca.

Mówią, że dla pozbycia się bólu głowy, trzeba mocno uciąć się w palec... tak, dopóki odczuwałam ciężar obecności brata, dopóty nie nastąpiło nic bardziej groźnego, wyniszczającego wszystkie inne doznania. Czy mogę z czystym sumieniem mówić nadal o tych wszystkich mękach duchowych i fizycznych, które niosą zwątpienie tylko dla mnie, kiedy wszyscy znajdujemy się przed wybuchem nadzwyczaj groźnego wulkanu – biedy. Teraz wszystko się ulatnia, w mojej pamięci się zaciera, tylko jedno żywo tańczy przed oczyma – pożyczony, a być może podarowany chleb. Czym?! Łzami opłakiwać czy ciałem wykupić? Czym zapłacić będę mogła dług swój, który Bogu jedynemu jestem dłużna. Szkoda, niczym, niczym nie mogę się rozliczyć. Być może... pozostanie żyć nie wątpliwościami, a na odwrót, z mocną nadzieją jak nigdy dotychczas. Dawno nie widziałam w naszym domu takiego życia, nigdy dotąd aż taką uczuciową nie byłam. Tak! Wojna ta wytworzyła we mnie całkiem nowe poczucie nieznanego mi wcześniej instynktu. Wydaje mi się, że wszystko się budzi i rośnie we mnie. Teraz dopiero zaczynam rozumieć, co to jest życie „bezlitosne”, dopiero teraz rozumiem, co to znaczy: nie ten jest bojownik, kto na polu bitwy się bił, a ten, który z głodem walczył. Dla nas teraz głód to lokalny nieprzyjaciel, on nas zwalczają z każdym dniem coraz bardziej i bardziej każąc zapomnieć o najmniejszym

szacunku do siebie. O, jak trudno te ostatnie chwile opisywać! Widząc przed kilkoma tygodniami, że stan nasz coraz bardziej się pogarsza, zdecydowałam się dom rodzicielski opuścić. Opuścić, i cicho płacząc postanowiłam, że nie szybko go znowu zobaczę. Wymyśliłam sobie, aby zatrudnię się jako siostra do szpitala się i razem z kilkoma przyjaciółkami, podobnymi do mnie zapomnianymi przez Boga dziećmi, na chleb sobie zarabiać. Ale nie było mi sądzone, aby w większej wolności zacząć żyć i wszystko tylko uwiera, w marzeniach pozostając.

Październik.

Tak, jestem jeszcze zupełnym dzieckiem. Wszelkie doznania przyzwyczaiłam się na papierze kreślić, a czy ma to sens? Czy nie lepiej milczeć, kiedy wiem, że mowa moja nie wzbudzi żadnej uwagi?.. Kto popatrzy na moją pracę z szacunkiem? Po co wyklądać wszystkie siły dla przypominania wyrazów, zwłaszcza że język rosyjski przeze mnie powoli jest zapomniany, dlatego że dzisiejsze władze srogo zakazują nim się posługiwać. Bóg wie, co będzie dalej, wkrótce zabraknie mi słów dla ukończenia pamiętnika... ale i lepiej, nie będę na darmo czasu tracić. Mój Boże, ja wcale nie pamiętnik piszę, a jakieś tam głupstwa. I czy bieda się skończyła, że przestałam o niej mówić? Owszem prawda, chociaż nie mogę powiedzieć, że się skończyła, a jednak się zmieniła, przyjęła jakieś inny układ, dzięki czemu ja na pewien czas zamilkłam. Owszem, jedynie pod osłoną ciemnej nocy jestem zdolna pisać, a odwrotnie, wschód nawet nie bardzo jaskrawego słońca zabija we mnie wszelkie uczucia. Już się taką urodziłam. Odstąpcie już, widma kłęski!

Listopad.

Spełniło się. Ja się broniłam, ile mogłam, przed wielkim widmem kłęski, a jednak to ostatnie [uczucie] znalazło drogę ku mnie. Co mam robić? Nie należę do tych charakterów, które mogą cierpieć w milczeniu. Pisać – to moja choroba, a teraz jestem bardzo, bardzo chora. Mój Boże, dlaczego jestem taka nieszczęśliwa? Dlaczego czuję się zawsze tak, jak człowiek przed śmiercią? Wokół mnie znów gęsta, ciemna mgła. Znów zagładnęła swoim strasznym okiem bieda do naszego domu, bieda, ta przeklęta sąsiadka wszelkiego nieszczęścia. Częste kłótnie, niekończące się narzekania znów wróciły. Ojciec przez całe dni zły jest na mnie za to, że nie udzielam lekcji za pół ceny, by móc mu dać pieniądze (biedactwo, ostatnia jego nadzieja jest we mnie). Ja, rzecz jasna, nie godzę się na to, przez co rozmowa się kończy często moim rzewnym płaczem. Uzał się nade mną, Boże Miłościwy! Jak mam żyć? Jak żyć, kiedy ani dom rodzicielski, ani gościnny nie dają mi schronienia. Ach, słodkie zapomnienie, gdzie jesteś? Chciałabym w tobie i tobą jedynie żyć.

5 godzin siedzę w domu, bo straszna zamieć na ulicy i nie można było rano pójść do pracy. Dzień mija jak stulecie. Czwartek, a nie mamy jeszcze na pajdkę chleba na sobotę. Bo i skąd? Od ponad czterech tygodni nie ma najmniejszego zarobku. Pozostaje pożyczać od dalekich i bliskich, zawsze z nadzieją na jutro. Nadzieją? A czy nastanie? Nagle? Więc kiedy?

[Na okładce:]

27.1.1916–1921

Bronia Baum

27.1.16.

Jak się wziąć ponownie za pióro? Jak, kiedy nie ma słów, nie ma materiału. Wypłakać się i więcej nic. Jak ciężko, jak niezdolnie, brakuje tchu! Wszędzie mi za ciasno, wszystko mi obrzydło, wszystko się ułożyło przeciwko mnie. O, jaki jest mój stan duszy! Ja szaleję, tracę ducha. Tak, jedynie w zdrowym ciele może żyć zdrowa dusza, a ja jestem taka chora, tak fizycznie chora i śmiem jeszcze marzyć o zdrowej duszy. Nie! We mnie nie ma cienia zdrowego uczucia, zupełnie już człowiekiem nie jestem!

Ale cóż ja? Boże, uspokój moje nerwy rozchwiane!

Żeby przejść swoją życiową drogę spokojnie, kiedyś czytałam, że nie warto jej zbyt eksponować. Posłuchałam, nie za bardzo eksponowałam swoją drogę, ale dlaczego tyle okropności na niej spotykałam, gdzie jest obiecany spokój?

Dlaczego słowa takie mądre dla mnie brzmią tak niemądrze? Czyż nie wszystko kłamstwem oddycha? Czy jest spokój na świecie? Czy istnieje? Ach, jestem śmieszna ze swymi pytaniami, śmieszna jestem nadzwyczajnie. Kogo pytam? Czy ciebie, cierpliwy papierze, przyjacielu mój, czy jakiegoś żywego trupa? Odpowiedzi nie ma, a ja ciągle pytam. Głupie przyzwyczajenie. Ale nie wiem, dlaczego jestem taka załamana, czemu przypisać to bicie serca. Życie moje od kilku tygodni płynie swoim równomiernym nurtem. Nawet lepiej, aniżeli bym się spodziewała. Interes mego ojca dostatecznie nabrał obrotów, żyje tymczasowo samotnie w Łodzi, a nam, matce i mnie wysyła każdego tygodnia wystarczająco dużą sumę na przeżycie. Moje lekcje przynoszą mi zarobek, którego można mi pozazdrościć (20 rubli miesięcznie!! Czy nie za dużo?) I wszystko to nie przynosi mi zadowolenia. Nie pozwala mi się zapomnieć nawet na chwilę. Czemu narzekam? Czego chcę?

Marzec.

Dzięki Bogu! Po trzech miesiącach odmiany znowu się przyjdzie powtórzyć: Czego chcę? Czemu narzekam?

I cóż, jeśli panowie dobroczyńcy naszego miasta obiecali nam, czyli mnie i dwóm moim przyjaciółkom, niemądrze wierzącym w ich dobre serce, wydać każdego tygodnia zubożałym braciom naszym chleba i ziemniaków, a teraz słowa nie dotrzyмали?²⁶ Że obietnicę tę otrzymaliśmy nie tak lekko, tylko po długich staraniach i prośbach? Co z tego, że całe miasto z nas i z naszych starań się śmieje?.. Czy dlatego musiałam z każdym dniem zniknąć fizycznie i moralnie, tak że wkrótce mi się wydawało, że straciłam cel życia? Nie! Słabość moja jest nadzwyczaj wielka, ale gdybym była aż tak słaba, życie moje toczyło by się dość cicho. Nic nadzwyczajnego, ale dla mnie męka została przygotowana.

Od wczesnych lat przyzwyczaiałam się patrzeć na istnienie moje poważnie, najmniejsze zachwianie przynosi mi rozterkę, i na odwrót, sukces nawet czasem i duży, nie mógł dać mi satysfakcji. Czemu to przypisać, nie wiem, jedno wiem, że niezadowolenie wypełnia mi każdą porę roku. Więc to jest przeczulenie?

Jeśli jakiś lekkomyślny pomysł się nie ziścił (z czego zresztą muszę być zadowolona), niejasne uczucie zawiedzionej wiary wdzierало się w pamięć i w serce moje na zawsze. Jedna nieszczęśliwa droga daje mi materiał na opłakiwanie całego ludzkiego trudu. Dla mnie nie istnieje jednostka, ona mi się przedstawia jako oderwana część całości. Taka dobroć, którą wykazali panowie dobroczyńcy naszego miasta, każe mi każdej dobroczynności przeczyć. Nie ma, według mnie, prawdziwego miłosierdzia; jeśli ktoś już czyni dobro (także nie wierzę w prawdziwe współczucie), to tylko dla otrzymania dźwięcznego imienia. Boję się! Wiarę w ludzi całkiem utraciłam, a żyć z nimi trzeba dalej. Trzeba, szczerze mówiąc, coraz bardziej się przybliżyć do nich, ale jak, jeśli ich nienawidzę!? Jeśli utraciłam ostatnią wiarę w nich?

Nie, lepiej każcie mi milczeć o wszystkim, aniżeli robić się tak pamiętliwą. Co znajduje się w tym [pamiętniku]? Jedyne suche, nędzne pretensje, jakieś niedokończone myśli. Męcę się bez sensu, męcę się i więcej nic. Niech wszystko pójdzie w zapomnienie! Niech nie pozostaje nawet smętne wspomnienie!

18 lipca 1916

Nie pisać więcej? Nie pisać?! O! jak ja byłam rozstrojona, jaka byłam chora, kiedy te słowa napisałam! To ja mam się rozstać z pisaniem, ja, która znajduję w tym zapomnienie wszystkich boleści mego życia? O, na zawsze pozostaniesz ze mną, ty, jedyny mój uzdrawiający lek²⁷.

²⁶ O zaangażowaniu się w pracę charytatywną Bronia pisze także w swoich wierszach, zob. J. Lisek, *op. cit.*

²⁷ Pisanie było dla Broni podstawową formą swobodnego wyrażania siebie, było jej codzienną terapią w świecie, w którym czuła się pod różnymi względami ograniczona, czy to przez zawiro-

Dni, tygodnie, całe lata, jak one lecą! Wydaje się, że wczoraj w dziewczęcej spódniczce i w krótkiej sukience na szkolnym podwórku biegałam, a teraz, pożałuj Boże, jakie teraz horyzonty przede mną? Jaka przepaść niepewności! Tak, dwa lata ciężkich doświadczeń, dwa lata wszelkich mąk i boleści nie mogą minąć bez śladu. W każdym, na pewno, młodym sercu wiele się zmieniło i w moim, tak bardzo wrażliwym, powstał nowy świat. Fakt, że za funt chleba, który leży przede mną, płacono wczoraj 35 kop., a za funt mąki 60 k. każe mi się biesić. A przecież wszyscy słyszą i widzą to przekleństwo, to czemu się nie zadręczają? Nie zadręczają? Czy mogę osądzać? Być może im, tak jak mi, chleb w gardle w truciznę się zamienia. O bądź miłościwy, Boże, zniszcz wszystkich wrogów naszych, a z nimi i tę straszną wojnę, i przywróć pokój na umęczonym świecie Twym!!

1917

Marzec.

Chaos w mojej bolejącej głowie. Niejasne, palące myśli wyrrywają się, aby je uwolnić. Śmiesznie, że się zrodziły i niszczały. Niekończąca się fabrykacja miałości. Nieskończoność! O Boże mój, zabierz mnie daleko od codzienności! Co mi [dolega] tu wśród wymęczonej, przygnębionej ciężkim brzemieniem naszej biednej rodziny? Rozdarte jest moje młode serce! Kto z litości poda mi rękę? Czy mam płakać, krzyżeć? Co mam w nieszczęściu robić?

Sześć miesięcy temu wydawało mi się, że życie nie całkiem o mnie zapomniało. Wyzwoliłam swoje marzenia, a także idee. Wzięłam się za skrzypce, tak przeze mnie pożądane, mając na celu nauczyć się tej niebiańskiej sztuki, na myśl której wszystkie struny w moim chorym sercu drżą. Poświęciłam swoją uwagę i czas również dla niektórych innych korzystnych (jedynie według mnie) przedmiotów: buchalterii, korespondencji, stenografii itd.

Ale po co mi teraz to wszystko. Po co mi moja wiedza, kiedy głodu nie mam siły pohamować? Kiedy każdy kęs chleba mówi mi o strasnej nicości mojego rozumu, moich zdolności, mej długoletniej pracy? Ja, kobieta w kwiecie wieku, ze zdrowymi mięśniami, muszę się żywić podarowanym chlebem?! Pożyczony, ale czy nie jest to to samo, kiedy nie ma nadziei na zapłatę w domu? Ojciec chory, ogromem obowiązków przygnieciony, ciężkiemu losowi nie ulży biedny ojciec! Jakże on się zadręcza, nie czując się wystarczająco mocnym, by nam pomóc. A matka moja – nie do poznania teraz; wstyd jej pokazać się przed ludźmi.

wania historii, czy przez tradycję i reguły społeczności patriarchalnej, czy wreszcie przez własną słabość. Pisząc, Bronia sublimowała swoją tłumioną wściekłość, której źródłem było doświadczenie marginalizacji (jako Żydówki i jako kobiety) połączone z dużymi aspiracjami i poczuciem marnowania własnego potencjału intelektualnego.

Piotrków.

Luty 1918. Ot, co nazywają życiem! Jedenaście miesięcy minęło, a ja nie miałam śmiałości zaglądnąć do swego kajecika. Toczy się nuda życia równą drogą. Cóż się wydarzyło i o czym mam pisać, kiedy jedna melodia zawsze brzmi: „powtórzyć przeszłość”, z małymi tylko zmianami.

Przed rokiem opłakiwałam swoją smętną sytuację, a teraz czy nie w takim stanie jestem? Wiele się zmieniło na zewnątrz, wiele ciepłych okresów minęło, ale chłód wewnętrzny nie przestał nas dręczyć.

Żyjemy w Piotrkowie²⁸ (jak spokojnie to powiedziałam), pozostawiliśmy miasto T[omaszów Mazowiecki], miasto, w którym się urodziłam, bez większego ubolewania, nawet bez pożegnania, a to dlatego, że niczego miłego dla nas tam teraz nie ma i nie było do tej pory, nawet miłego wspomnienia. Bieda, potrzeba i przeżycia wypędziły nas z miasta i kazały nam biec przed siebie.

Nie opuszczaj nas, Boże, na nowym polu działania. Obcy jesteśmy dla tych ludzi, ale nie dla Ciebie.

Ojciec mój się nie leni, od wczesnego poranka do późnego wieczora poświęca wszystkie swoje siły dla zabezpieczenia naszych potrzeb. Żyjemy tu 2 tygodnie i nie żałujemy tej decyzji.

Dla mnie jednej nie ma tu nic radosnego. Siedzę przez całe dni sama w domu i nic nie jest w stanie mnie zainteresować.

Przyjechałam tu z zamiarem zajęcia się poważną sprawą, żeby nie dawać miejsca i czasu wątpliwościom, ale nie spełniły się moje pomysły, jak zresztą zawsze, i samotność mną szarpie.

Im wyżej się podnosisz, tym mniejszym cię widzą, słyszałam niejedną raz, być może szybuję zbyt nisko, dlatego postrzegają mnie jako potężną. Krótkowzroczni są ludzie, którzy podziwiają moje przeciętne zdolności, a może schlebiają mi? Niczego nie jestem w stanie zmienić w moim własnym bytowaniu, nie mówiąc już o dolegliwościach innych, czymże zasłużyłam na podziw?

O, jakże bym chciała odnowić się, zamieniając się nawet wprzód w popiół! Komu przynoszę korzyść swoim cierpieniem, swoją walką? Przewlekła żaloszność!

W kwietniu ubiegłego roku, kiedy po raz pierwszy los mój wybrał dla mnie na miejsce zamieszkania miasto Kielce, przerwała się na chwilę nić wątpliwości i pomyślałam, że nastąpił czas, żeby zmienić mój nędzny sposób życia i nadać inny bieg moim poglądom. Swoich pieniędzy miałam 80 rubli miesięcznie, byłam nauczycielką przy prywatnej szkole żydowskiej, i wydawało się, że zniknęły moje narzekania. Ale tylko się wydawało, nic ponadto.

²⁸ Piotrków, będąc pod kontrolą armii austriacko-węgierskiej, dopuszczał większą swobodę w zakresie drobnego handlu. Miasto w latach 1917–1918 stało się silnym ośrodkiem gospodarczym także dzięki napływowi z Łodzi i innych miast Żydów, którzy uruchamiali tu zakłady przemysłowe. Zob. M. Feinkind, *Dzieje Żydów w Piotrkowie i okolicy od najdawniejszych czasów do chwili obecnej*, Piotrków 1930, s. 64–65.

Świetna moja pensja nie pozwalała mi płacić za mieszkanie i zmuszona byłam mieszkać u cioci nieodpłatnie, gdzie nie mało gorzkich łez przelewałam, pomimo że ona ze wszystkich sił chciała mi dogodzić. Całe straszne pojęcie obczyzny pojęłam wówczas. Po sześciu miesiącach opuściłam miasto K[ielce], gdzie nie byłam szczęśliwa, pomimo że karmiłam się pracą rąk swoich, co było po mojej myśli. Pogrzebałam przeszłość i przyjechałam do domu pełna najcudowniejszych snów na przyszłość, które pozostały jedynie mirażem.

Mija czas w moim nicnierobieniu, a ja wciąż oczekuję na cud. W T[omaszowie] nie było dla mnie zajęcia, ale i tu nie ma nic odpowiedniego.

A może Bóg pomoże i uszczęśliwi ojca mego, żeby mi więcej nie trzeba było myśleć: „skąd wezmę 200 rubli na suknię, skąd 80 rubli na buty?”

(Zapomniałam języka rosyjskiego, brakuje mi słów dla wyrażenia moich emocji i piszę niestylizycznie).

W tych dniach, mówią, nastąpił pokój między Petersburgiem i państwami centralnymi²⁹.

Marzec, 18. Nastął pokój, wstąpił on po części i do mojego bolesnego serca. Nową moją rezydencją został stary Tomaszów. Otrzymałam zatrudnienie w jednym z miejskich urzędów, gdzie pracuję prawie przez cały dzień i jestem zadowolona. Dwa tygodnie przed Paschą³⁰, wciąż nie bacząc na wszystkie przeszkody, zgodziłam się na przyjęcie pracy poza granicami miasta i domem rodziców, bo dla mnie nicnierobienie jest najtrudniejszą pracą. Wiosna, być może zakwitną nadzieje.

8 dni później. Drugi tydzień pracuję w urzędzie m[iasta] L. Praca idzie swoją koleją, piszę prośby od wpół do 9 rano do 7 godziny wieczorem z małymi wyjątkami. Wysłałam ukłony do rodziców, na które otrzymałam bardzo gorzką odpowiedź. Nie powinna byłam, mówią, opuszczać ich na dwa tygodnie przed świętami. Tak, mają rację, tylko nie czują mego stanu duszy. Według mnie, rodzice muszą poświęcać własną wygodę dla zadowolenia swego potomstwa. Ale pozostaje to tylko moim zdaniem i nigdy – moich rodziców. Pojadę chyba na święta do domu. Dzięki Bogu, sprawy w domu idą nieźle, co mnie czeka, nie wiem.

²⁹ Bronia odnosi się do rokowań pokojowych, które doprowadziły do podpisania 3 III 1918 r. separatystycznego traktatu brzeskiego.

³⁰ Pesach (hebr. dosł. ominął) – jedno z najważniejszych świąt żydowskich zwane też świętem praśników. Upamiętnia ono wyjście Żydów z Egiptu. Trwa siedem dni w Izraelu, osiem dni w diasporze, podczas których obowiązuje zakaz spożywania *chamecu* (potraw, które mogą ulec zakwaszeniu) i nakaz spożywania macy. Przed świętem Pesach w domu robi się gruntowne porządki, przygotowuje się również potrawy na uroczystą wieczerzę – *seder*. Rodzice Broni mieli do niej pretensje, że opuściła ich na dwa tygodnie przed Pesach, prawdopodobnie ze względu na oczekiwaną przez nich pomoc w przygotowaniach przedświątecznych.

10 października.

Doczekałam się. Przyjechałam do domu na święta³¹. Przywitanie z rodzicami było bardzo chłodne. Moje zachowanie im wcale się nie podoba. Ojciec mi kategorycznie ogłosił, że więcej mnie do pracy nie puści, tak jak moich pieniędzy nie potrzebują i nie życzą sobie, bym pracowała u chrześcijanina. Oczywiście się nie zgodziłam i spędziłam najgorsze święta, w częstych sprzeczkach na ten temat [tj. pracy]³². Ledwo doczekawszy się pierwszego dnia po świętach, pomimo prośb i pogroźek rodziców wróciłam z T. do pracy. Ale widać, coś lepszego na mnie czeka, dlatego że miejsce moje okazało się zajęte przez inną, a dawny pryncypał się tłumaczył, że doczekać się mnie nie mógł. Jestem jednak przekonana, że przyczyną była tu moja sobota, której wcale nie chcę poświęcać dla jakiegoś tam m. L. czy kilku marek. Szkoda tylko chwilowego spokoju, który jak się wydawało, odnalazłam tam. Dla odpędzenia bólu głowy pozwoliłam sobie ponieść się lekkomyślności swoich przyjaciółek, z którymi wspólnie wybrałyśmy się do miasta Łodzi, zresztą niegodnego wspomnień, gdzie oprócz pieniędzy pozostawiłam dużą część mego zdrowia. Tutaj również odwiedziłam okulistę, który po długim badaniu moich oczu i otrzymaniu 80 marek, miał czelność powiedzieć, że wzrok mój nie podlega krytyce, tylko małeńka operacja zeza jest zalecana, wówczas będę widzieć jak wszyscy inni. Dobry człowiek. Nie rozumiem, jak to wszystko jeszcze pamiętam. Cudem głowa trzymała mi się na karku.

Teraz jestem znowu w Piotrkowie pod dachem domu rodzicielskiego, ale gwiazda mego losu prowadzi mnie wszędzie. Ojciec mój nic nie zarabia, dlatego że padł całkiem rynek przemysłowy tak zwanych „pasok”.

Jestem chora na duszy. Z każdym dniem mam mniej siły, woli, przedsiębiorczości. Nic nie jest w mocy nadać mi żądy życia. Nie opuszczaj nas, Boże!

27 kwietnia.

Kilka dni temu otrzymałam zajęcie w jednej z prywatnych szkół; zapłata mierna, ale i pole działania jest niewielkie. Co mam robić dla wypełnienia bezdennej paszczy czasu? Trzeba powtórzyć za jakimś wierszem o popadających w wątpliwości:

³¹ W kalendarzu żydowskim największe skumulowanie bardzo ważnych świąt przypada na jesień. Najpierw jest Rosz Haszana, czyli żydowski Nowy Rok (w 1918, czyli w 5679 według rachuby żydowskiej, wypadło 7 IX), potem Jom Kipur – Dzień Pojednania, święto pokutne (w 1918 r. 16 IX), po którym następuje Sukot – Święto Szałasów, przypominające o mieszkaniu Izraelitów przez 40 lat na pustyni, w starożytności związane ze żniwami (w 1918 r. od 21 do 28 IX) i wreszcie Simchat Tora – Radość Tory, święto celebrujące zakończenie rocznego cyklu czytania Tory (w 1918 r. 29 IX).

³² Bronia w przeciwieństwie do swoich rodziców nie widziała problemu w samym fakcie, że jej zwierzchnik był chrześcijaninem. Pracując u niego jednak, pozostawała wierna szabatom i nie podejmowała pracy w sobotę. Gdy straciła tę posadę, uważała, że główną przyczyną jej zwolnienia było przestrzeganie przez nią szabatu.

*Dusza ich pełna
Przekleństw
A w sercu chłód
W sercu noc
Nie wyciągajcie do nich
Uścisków
Wy im nie możecie
Pomóc...*³³

Czerwiec. Nie wytrzymam! Gdzie my tak naprawdę się znajdujemy i w jakim stuleciu? Co to za dzikie mordy ludzi, kiedyż ich koniec nastąpi, o Boże?! Giną bracia nasi na polu walki, a my tu od głodu ginimy. 1,80 r. funt chleba, 15 r. „czetwierik”³⁴ kartofli, jak żyć? 12 godzina w nocy, ale nie zauważasz tego, obserwując tłumy ludzi zebranych pod piekarnią. Jacy oni żądni chleba, jak patrzą za zdobyczą...³⁵ O, pada ten świat, padają jego mieszkańcy!

Styczeń 1919. Wszechmogący czas! Ile nieograniczonej siły jest w tobie! Znika śmiały, pada mocny przed wołą twoją żelazną. Zachorowałam, wyzdrowiałam, i wszystko pod twoim działaniem, ludzie żyją szczęśliwie, ludzi rżną, i wszystko w twoich granicach. Jaki straszliwy pogrom na Żydach³⁶, jak dużo krwi się przelało, i wszystko w twojej obecności, wszystko za twoją zgodą³⁷. O, czasie! Ile ludzkich westchnień ty słyszałeś, ile łez niewinnych przed tobą spadało, ale ciebie nic nie wzruszyło. Co wzruszy twój twardy charakter, co zamieni ciebie w czułe ciało? O, jaki nędzny jest ten świat! Wojna nie skończy się przez wieki. Ludzie szczerze siebie nienawidzą. Człowiek niesie dla bliźniego swego niebezpieczeństwa, nieszczęścia i śmierć. Patrząc na codzienne potrzeby nasze

³³ Rosyjski poeta Danił Rathaus (1868–1931), *Два врага (Dwóch wrogów)*.

³⁴ Ok. 4 litry.

³⁵ W czerwcu 1918 r. głód sięgnął zenitu, Bronia o walce celem zdobycia chleba w tym okresie napisała zarówno w dzienniku, jak i w wierszach. Było to niezmiernie istotne, gdyż zanotowała też na marginesie zeszytu: „walka o chleb”. Zob. J. Lisek, *op. cit.*

³⁶ Pogromy zaczęły się zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Największe miały miejsce we Lwowie, Warszawie, Pińsku, Lidzie, Poznaniu, Krakowie, na wiosnę 1919 r. przeszła kolejna fala zająć antyżydowskich. Zob. A.V. Prusin, „*The Stimulus Qualities of a Scapegoat: The Etiology of Anti-Jewish Violence in Eastern Poland, 1918–1920*,” *Simon Dubnow Institute Yearbook*, 4 (2005), s. 243–251; P. Wróbel, *The „Kaddish” Years: Anti-Jewish Violence in East Central Europe, 1918–1921*, „Simon Dubnow Institute Yearbook” 2005, nr 4, s. 211–236.

³⁷ Ówczesne zajścia antyżydowskie miały – jak się wydaje – kluczowe znaczenie dla dalszych wyborów ideologicznych i życiowych Broni. Pod koniec 1918 r. w swoich wierszach wyraża już bardzo wyraźnie przekonanie o konieczności opuszczenia ziemi, na której się wychowała, nazywa ją „krajem łez i krwi” (B. Baum, zbiór wierszy w rękopisach, 30 XII 1918 r.). Dojmujące rozczarowanie wśród młodzieży żydowskiej postawą ludności polskiej w czasie wojny i tuż po niej oraz wojskiem polskim jako pierwszą instytucją reprezentującą przyszłe państwo było powszechne. Częstość okazywało się kluczowe w kształtowaniu się postaw politycznych młodego pokolenia żydowskiego, zob. K. Kijek, *op. cit.*

widzimy jedno wielkie kłamstwo, jedną wielką nieprawdę, jedno wyniszczające marzenie – zagłady wszechświata. Chce się krzyczeć, chce się wskazać ludziom na nieprawość, chce się jakkolwiek pomóc, jednak trzeba to zmilczeć, jak przekleństwo, bojąc się, by nie wywołać nieszczęścia.

Koniec stycznia.

Znowu jestem bez zajęcia. Lekcje, przez moją chorobę, porozdawałam. Uczę się starożydowskiego. Daj Boże, żebym przynajmniej na tym polu osiągnęła perfekcję. Nauka idzie pomału. Nie widzę dla siebie zadowolenia. Piszę nieustannie... W tych dniach głosowaliśmy na posłów do nowego prawodawczego polskiego sejmu³⁸. Bracia moi jak zawsze pozostali niezadowoleni. Tylko mały procent żydowskich wybrańców okazał się w sejmie dla obrony swoich interesów. Rozumiemy, co będzie naszym udziałem, i bolejęmy.

Marzec 1919 r. Nie wiem, co przybliży koniec moich cierpień, co uspokoi fale mej duszy. Piątą noc z kolei kładę się o 4 godzinie w nocy, czytam, a zdenerwowanie coraz bardziej wzrasta. Tak, boleję przez to, że boleję, nienawidzę siebie dlatego, że zawsze siebie nienawidzę, płacę nad duszą moją płaczącą i pomóc w żaden sposób nie mogę. Charakterystyczne, że wszystko to rozumiem, rozumiem, że głupstwami się zajmuję, że nie warto poświęcać tyle czasu swojemu „ja” i swemu sumieniu, że za dużo o sobie mówię, że tylko o swoim i o swojej biedzie bieduję, że to jest takie małe, bezczelne zawsze o sobie mówić, a jednak egoistyczne analizy to moja ulubiona praca, własne nieszczęście to mój ulubiony temat, a błędzenie w labiryntach mej duszy to mój rzeczywisty spacer. Ale dlaczego taką jestem? Dlaczego mózg mój sprzeciwia się pracy moich rąk [nieczytelne], dlaczego chcąc żyć prawdą, muszę siebie bez przerwy okłamywać? O, boleję!

Grzechem jest wobec siebie samej i wobec tych, co [po nas] nadejdą, wyrażać stan mej duszy w obcym, mało dostępnym dla mnie języku. Ale jeśli już zaczęłam, będąc prawie dziecięciem, moją serdeczną spowiedź w tym języku, niech i nadal mi służy. Piszę z błędami, ale komu zakłóć poczucie estetyczne, kogo tym obrażę, chyba że samą siebie, a i w to wątpię, dlatego że nikt oprócz mnie nie przeczyta pewnie mego pamiętnika, a przy tym za rok będę uważać teraźniejsze

³⁸ Pierwsze wybory do polskiego parlamentu po odzyskaniu niepodległości odbyły się 26 I 1919 r. Partie żydowskie uzyskały wówczas łącznie 11 mandatów. Była to reprezentacja nieodpowiadająca sile demograficznej społeczności żydowskiej w Polsce, zob. J. Żyndul, *Nadzieje i rozczarowania*, [w:] *Historia Żydów. Dzieje narodu od Abrahama do Państwa Izrael. Żydzi w Polsce. 1000 lat wspólnych losów*, Warszawa 2014, s. 296. Z powiatu piotrkowskiego żaden z kandydatów żydowskich nie dostał się do parlamentu, największą liczbę głosów tutaj otrzymała lista ortodoksów – 3944. Ogółem w powiecie piotrkowskim głosowało 9047 Żydów (wszystkich uczestniczących w wyborach było 84 732), M. Feinkind, *op. cit.*, s. 67–68.

moje pisanie za znakomite. Więc jestem całkiem spokojna, mogę pisać dalej... Żał tylko, że nie mam więcej nic do zapisania...

Grudzień 1919. Łódź.

Życie toczy się jak się wydaje, równo, a jednak widzimy go czasem z tak różnych stron, że nawet znawca natury będzie się zastanawiać, czy jest to jedno i to samo życie. Latem tego roku straszne nieszczęścia były częstymi gośćmi w naszym domu. Wycieńczony ojciec, biedna matka, ja – na wszystkich szkoda było patrzeć. Wydawało się, że zniknęła wszelka nadzieja na promień słońca, na jakikolwiek zarobek. Wydawało się, że tym razem nie wyjdziemy z biedy. I raptem! Inspektor miasta Piotr[kowa Trybunalskiego] dał mi zajęcie na półkolonii dla dzieci szkolnych, gdzie otrzymywałam dość wysoką pensję i gdzie znalazłam w pewnej mierze spokój duchowy³⁹. Jedno mnie tylko bolało, dlaczego szczęście objawiło się dla mnie, a nie dla mego ojca, dlaczego tylko mnie znają, a nie ojca mego? Lecz nie minęło 2 miesiące, jak ojciec, wyjeżdżając do Łodzi⁴⁰, znalazł znowu pole działania, czyli znowu wszedł w stosunki handlowe z dawniej znanymi i nowymi przemysłowcami i znowu objawił się u nas ojcem, zarabiającym ruble. Doczekawszy się jedynie ukończenia mojej służby na półkolonii, która przedłużyła się na 2 miesiące, opuściliśmy P[iotrków] i przeprowadziłyśmy się do Łodzi, gdzie żyjemy dotychczas. I dzięki Bogu, nie narzekam. Odłożyliśmy pewien kapitał i daj Bóg, by niepewne życie znów nie odbiło w inną stronę i żeby cudowne marzenia na przyszłość nie pozostały jedynie marzeniami.

³⁹ Z relacji syna Broni można wnioskować, że okres kierowania bardzo liczną półkolonią pozostał ważnym wspomnieniem do końca jej życia. Zdjęcie przedstawiające uczestniczące w niej dzieci wisiało w ich mieszkaniu w Izraelu. Syn Broni, zapewne z powodu rangi przykładanej przez matkę do tego wydarzenia, żył w przekonaniu, że matka była dyrektorką dużej szkoły w Piotrkowie, a nie półkolonii. Trzeba jednak zaznaczyć, że kierowanie półkoloniami w okresie międzywojennym wiązało się z większym prestiżem niż obecnie. Można to wydarzenie traktować jako zwieńczenie walki Broni o to, aby w zgodzie z własnymi zdolnościami i adekwatnie do wysiłku włożonego w zdobywanie nauki, zaliczać się do wykształconych elit.

⁴⁰ Przeprowadzka rodziny Baumów do Łodzi wpisuje się w szersze zjawisko odpływu ludności żydowskiej z Piotrkowa Trybunalskiego. Złożyło się na to kilka czynników. Wydarzenia pogromowe nasiliły się w czerwcu 1919 r. w związku z przejściem przez miasto poborowych do nowo powołanej armii polskiej, mobilizowanych także do walki z bolszewikami. Musiały mieć one na tyle drastyczny i uporczywy charakter, że w czerwcu 1919 r. Rada Miasta Piotrkowa wydała w tej sprawie rezolucję: *Rada miejska potępia ekscesy, których dopuszczali się względem ludności żydowskiej – poborowi i niedorostki, i wzywa Zarząd miejski, aby sprawował energicznie przestrzeżenie przez patrole wojskowe porządku przy przechodzeniu poborowych przez miasto i w dniu targowe* (cyt. za „Dziennik Narodowy”, nr 12, 7 VI 1919, s. 2). Mojżesz Feinkind podaje, że sytuacja Żydów piotrkowskich w tym okresie była wyjątkowo trudna, szybko zaczęła się bojkot Żydów w różnych dziedzinach życia (getto ławkowe w gimnazjum, bojkot w dziedzinie handlu). Autor odnosi się też do wyjazdów przemysłowców: *Przemysłowcy żydowscy gremialnie opuścili Piotrków przenosząc się do innych miast, gdzie antysemityzm nie przybrał tak zastraszających jak w Piotrkowie rozmiarów* (M. Feinkind, *op. cit.*, s. 69).

Kwiecień 1920

Chwała Bogu! Słońce bez zmian świeci już od kilku miesięcy. Nasz stan materialny się poprawia niezależnie od wszystkich moich wątpliwości i niedowierzania. Uważają nas nawet za bogaczy (siła Boska!), chociaż prawdę mówiąc, dalecy jesteśmy od tego, kiedy za funt chleba płaci się 8–10 marek. Jednak sława „bogatej córki” pozostawia też na mnie swoje ślady. Stryj, brat mego ojca, który w innych warunkach nie chciałby nawet słyszeć o mnie (co prawda, jest to moje własne pesymistyczne zdanie) swata teraz swego syna ze mną⁴¹. I oto moje szczęście, moje duchowe zadowolenie!.. Posag i ja. I co mi do tego, że nie tak myślą u nas? Stryj twierdzi, że nie znając mnie blisko, nie mógł mnie szanować i polubić z myślą o swoim synie. Zapewnia, że jako córka będę u niego drogą, a czy to nie wszystko jedno? Syn jego, ten syn, który być może będzie odgrywał ważną rolę w moim życiu, jakże on mi daleki, pomimo że tak naprawdę jest bliski (mieszka, dzięki odbywaniu obowiązku wojskowego, u nas, od ponad pół roku). Nie wiem, co ze mną będzie, ale czy przyjdzie spokój do mojej wymęczonej duszy, bardzo w to wątpię.

10 miesiąca 1920 roku

Tak, w płaczu się urodziłam i płakać będę zawsze. Nie będę siebie pytać „dlaczego” co najmniej dlatego, że śmiech mi jest obcy, zatem muszę płakać. W chwili kiedy dusza moja szepce „ciesz się, śmieję”, serce moje tęskni i smuci się. Chorowałam na straszną chorobę śmiertelną. Życie i śmierć walczyły ze sobą przez kilka tygodni – i jedynie dzięki mojej mocnej wierze w Boga i jego pomocy, jestem wśród żywych. Podzięką moja dla mego uratowania w pierwszych dniach po wyzdrowieniu była bezgraniczna i wydawało mi się, że tylko śmiechem i pieśniami będę Go sławić. A tymczasem co? Milczę, a w najlepszym wypadku płaczę. Czy rzeczywiście mogę z serca radować się życiem, kiedy faktycznie jest ono w stałym niebezpieczeństwie? Kiedy fizyczna moja choroba odstąpiła, bardziej straszna duchowa się odrodziła. Nie znam spokoju, nie znam uciszenia duchowego i zadowolenia, prześladuje mnie stałe cierpienie. Nic nie jest w stanie zaspokoić mnie, nawet tak pożądanym od Boga pokój, który koniec końców przyszedł, nie podziałał na moje nieszczęsne serce. Brz! Jak mi się chce płakać, jakie ciemne myśli rozrywają moją głowę. Strach przed dniem jutrzejszym, przyszłość straszy mnie, przyszłość mego biednego miasta. Gdzie znajdziemy przytułek, gdzie bratnią dłoń? Czy tu zostaniemy w kraju krwi i łez, czy daleko

⁴¹ Chodzi o Awroma Mojszego Bauma urodzonego w Łęczycy, na stałe zameldowanego w Żyrardowie, syna Simchy Bunima i Frejdy Racy, on także wywodził się z rodu Simchy Bunima z Przysuchy, po którym jego ojciec nosił imię.

na wschód wrócimy? O, Boże, daj braciom moim tę świętą myśl i pobłogosław nas na świętej ziemi ojców naszych!⁴²

Październik 1920 r.

Dużo, dużo muszę zapisywać w swoim pamiętniku, ale jak tu pisać, kiedy moje rosyjskie słownictwo tak ostatnio jest ubogie? Jednak nie w tym sprawa, jak wyrażę swoje uczucia, ale w tym, co napiszę. A jest to: od niejakiego czasu choruję na straszną chorobę – tęsknotę. Tęsknię serdecznie, okrutnie, niewyraźalnie za ojczyzną moją. Nic nie w stanie uspokoić mego rozdrażnionego serca, mojej rozbitej goryczą duszy. Jedna tylko moja ojczyzna, święta kraina moich ojców da mi pewnie tak gorąco upragniony przeze mnie spokój. Ale jak tego się doczekać? Jak przejść tak trudne dla mnie granice? Mówię „granice”, dlatego że dla mnie granice są nie tylko do przebycia do innego kraju, ale na każdym kroku. Jak mam wziąć się za sprawę, skoro jestem taka uparta? Ojciec mówi (prócz wielu innych rzeczy, których nawet powtórzyć nie mogę), że panny samej nie puści do Palestyny. „Dam ci męża, i wtedy...” Ojciec da mi męża – nie ma co mówić – ojciec zna mnie i na pewno da mi odpowiedniego dla mnie człowieka!... Tym wybranym dla mnie przez ojca, wydawało się, będzie wspomniany wyżej kuzyn. Ja w nim niczego dla mojego „ja” nie odnalazłam, ale jak tu powiedzieć nie, kiedy wszyscy mówią, że jest to dla mnie świetna partia. Moim losem jest przyjmować wszystko bez narzekania, być posłuszną jak nasze babki i matki. Dużo przeżyłam i pomimo, iż nie wolno mi powiedzieć „nie”, skoro zgodziłam się na cierpienie, na „tak” nie mam siły. Czyli człowiek ten, nie powiem, że zły, lecz jednakowoż dla mnie samej niedobry. Dużo w nim niedostatków, ale główny jego niedostatek – jego wrogie nastawienie do syjonizmu. Duszę mi kraje, kiedy jak prawdziwy wróg atakuje syjonizm. Znienawidziłam go za te naskoki. Ale nie wiem, co było przyczyną, teraz syjonizm zaczyna go interesować. Nawet zdecydował się powiedzieć (oczywiście, nie do mnie), że sam jest gotów jechać

⁴² Niewątpliwie wydarzenia z końca 1918 i pierwszej połowy 1919 r. przyczyniły się do zdefiniowania przez Bronię jako własnej ojczyzny – Erec Isroel (Ziemi Izraela) i wpłynęły na jej wielkie zdeterminowanie, aby dokonać *aliji* (emigracji do Ziemi Izraela). Komentując w jednym z wierszy odzyskanie przez Polskę niepodległości pisała:

[...] *dla Polski chwila wielka nastala.*
Z uśmiechem też na ustach
Zjawil się Żyd z gminy,
Otwarla się droga, droga do Palestyny.
Ogólna radość udzieliła się i jemu:

„Zostawmy Polakom Polskę, jedźmy do Jerozolimy!”
 (B. Baum, zbiór wierszy w rękopisach, 8 IX 1918 r.).

na daleki Wschód⁴³. Nie wiem, czy cieszyć się mam, czy wstydzić taką zmianą jego zdania, dlatego że są to wszakże tylko słowa, a oprócz tego – znowu on dla mnie jest daleki, bardziej obcy niż ktokolwiek. Jednak tylko Bóg wie, czy będę jego żoną, czy zostanie on towarzyszem mego życia. Niech się dzieje wola Boga!

Grudzień. On dla mnie daleki, obcy – ale dlaczego od czasu, kiedy go poznałam, ulotnił się mój spokój? Dlaczego wszystkie moje myśli należą teraz do niego? Wstyd mi przed samą sobą, ja bez przerwy myślę o nim. Nie jestem w stanie teraz myśleć o czymkolwiek innym, a nie można powiedzieć, by on był mi drogi. Nieszczęsna dusza moja cierpi i w żaden sposób nie mogę się uwolnić od prześladowających mnie myśli. Będę pracować przez cały dzień, pracować, być może w pracy zapomnę o swoich cierpieniach. Jutro pójdę i postaram się o zajęcie, albo inny sposób uspokojenia siebie. A jednak chciałabym wiedzieć, kto zostanie towarzyszem mego życia, kto dzielić będzie ze mną przeżycia i uczucia. Jak męcząco dłuży się mój czas, jaka straszna niecierpliwość pogania moje myśli. Jak mi jest ciężko, bardzo!

Styczeń 1921

Już myślałam, że nastanie koniec moich męczarni. Wydawało się, że został rozerwany sojusz naszych ojców, a z tym też nasz, który tyle przysporzył mi cierpienia, tyle niewinnych snów mi skradł. Ze straszną niecierpliwością, z męczącym oczekiwaniem wyglądałam ostatecznego rozejścia się naszych dróg, i myśl, że znów będę wolna, samodzielność uśmiechała się do mnie, lecz z drugiej strony – strachem mnie napawała⁴⁴. Nie wiem dlaczego, ale prześladowała mnie w dzień i w nocy, pomimo że rozum temu się sprzeciwiał, jakaś straszna wizja przyszłości. Bałam się, ale zdecydowanie chciałam rozerwać sojusz z synem mego stryja jak najszybciej i pozostać samą sobą⁴⁵. Przyczyną tego były plotki, że ja ponoć dla nich, to znaczy dla stryja i stryjenki jestem obojętna. Dla nich bowiem jest wszystko jedno, ja czy inna... I moja duma była urażona, i cierpiałam. Ale widać, kłamstwem były te plotki, dlatego że stryj przyjechał i w gorących słowach się

⁴³ Warunek wyjazdu do Erec Isroel został ostatecznie oficjalnie zapisany w umowie przedślubnej. W życiorysie poprzedzającym pisma Broni wydane w Izraelu znajdujemy informację na ten temat: *Do umiłowanego Syjonu przybyła wraz ze swym przyszłym mężem jako wypełnienie umowy przedślubnej, w której obowiązał ją do imigracji do Izraela w celu osiedlenia się tam na stałe. Już jako mąż nie zważał nawet na ich dobrą i ugruntowaną sytuację materialną, gdyż był uważany był za jednego z największych kupców w mieście, Łodzi.*

⁴⁴ Bronia była symbolem neoortodoksyjnej kobiety żydowskiej, która łączyła osobiste aspiracje edukacji i pracy zawodowej, działalności społecznej, feministyczne pragnienie niezależności z przestrzeganiem zasad judaizmu i światopoglądem religijnym.

⁴⁵ Z dalszej biografii Broni można wywnioskować, że wbrew jej obawom, małżeństwo nie ograniczyło jej samodzielności, co więcej – wydaje się – że w kręgach ortodoksyjnych pomogło jej w pełnym zaangażowaniu na rzecz edukowania dziewcząt i działalności publicystycznej.

tłumaczył, zapewniał ojca że jestem lubiana przez nich bardziej niż córka, że żadni ludzie, ani diabli nie będą w stanie rozerwać sojuszu jego syna ze mną, i że jego staraniem będzie uszczęśliwienie mnie i zadowolenie. Syn jego, oczywiście, ze mną o tym nie rozmawia (jesteśmy dziećmi chasydów), ale wiem, że na wszelkie sposoby chce się ożenić ze mną. Ot tak sprawy stoją.

Czerwiec 1921. I został kuzyn mój moim narzeczonym, i [nieczytelne] na sercu⁴⁶.

BIBLIOGRAFIA

- „Dziennik Narodowy”, nr 12, 7 VI 1919.
- Adler E., *Rediscovering Schools for Jewish Girls in Tsarist Russia*, „East European Jewish Affairs” 2004, t. 34, nr 2.
- Baum B., *Ketuwm le-bat Jisrael [Pisma córki Izraela]*, Tel Awiw 1954, s. 4 (tłum. z hebr. A. Zaborska).
- Feinkind M., *Dzieje Żydów w Piotrkowie i okolicy od najdawniejszych czasów do chwili obecnej*, Piotrków 1930.
- Fronczkowski M., *Rok 1914 – działania wojenne w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego*, Towarzystwo Przyjaciół Tomaszowa Mazowieckiego, http://tptm.eu/index.php?option=com_content&view=article&id=268:rok-1914-dzialania-wojenne-w-rejonie-tomaszowa-mazowieckiego&catid=97&Itemid=521.
- Kijek K., „Naród słabych i skrzywdzonych”. *Wojny i rewolucje lat 1914–1921 w pamięci młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego*, „Studia Judaica” 2015, t. 18, nr 1 (134).
- Korolko G., *Operacja łódzka 1914. Najciekawsza batalia pierwszej wojny światowej*, Oświęcim 2014.
- Kosmala B., *Tomaszów Mazowiecki im Ersten Weltkrieg und in der Zweiten Polnischen Republik bis zum Jahr 1933*, [w:] eadem, *Juden und Deutsche im polnischen Haus. Tomaszów Mazowiecki 1914–1939*, Berlin 2001.
- Lejeune P., *Dziewczęce „ja” (O dziennikach panien z XIX wieku)*, tłum. M. i P. Rodak, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3.
- Lisek J., *Kol isze – głos kobiet w poezji jidysz (od XVI w. do 1939 r.)*, Sejny 2018.
- Nakhmovsky A., Newman R., *Dear Mendl, Dear Reyzl. Yiddish Letter Manuals from Russia and America*, Bloomington 2014.
- Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914–1918*, wyd. III, Warszawa 2004.
- Prusin A.V., „The Stimulus Qualities” of a Scapegoat: *The Etiology of Anti-Jewish Violence in Eastern Poland, 1918–1920*, „Simon Dubnow Institute Yearbook” 2005, nr 4.
- Rędziński K., *Szkolnictwo żydowskie w Tomaszowie Mazowieckim (1869–1914)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2009, z. 18.
- Turnianski Ch., *Mejdlech in der altjidscher literatur [Dziewczęta w dawnej literaturze jidysz]*, [w:] *Jiddische Philologie. Festschrift für Erika Timm*, red. W. Röhl, S. Nauberg, Tübingen 1999.
- Wodziński M., *War and Religion, or How the First World War Changed Hasidism*, „Jewish Quarterly Review” 2016, t. 106, nr 3.
- Wróbel P., *The „Kaddish” Years: Anti-Jewish Violence in East Central Europe, 1918–1921*, „Simon Dubnow Institute Yearbook” 2005, nr 4.

⁴⁶ Zaręczyny jako wyraźna cezura życiowa skłaniała Bronię do porzucenia rozpoczętych 9 lat wcześniej zapisków. Prawdopodobnie prowadzenie dziennika było postrzegane przez autorkę jako zajęcie właściwe dla niezamężnych panien. W 1921 r. odbyła się uroczystość zaślubin, urzędowo para zalegalizowała związek dopiero przed wyjazdem do Erec Isroel – 6 X 1924 r., świadkami byli: pisarz Chuna Lerner i Szmul Gasman pozostający bez pracy.

Zieliński K., *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*, Lublin 2005.

Żyndul J., *Nadzieje i rozczarowania*, [w:] *Historia Żydów. Dzieje narodu od Abrahama do Państwa Izrael. Żydzi w Polsce. 1000 lat wspólnych losów*, Warszawa 2014.

Joanna Lisek

BRONIA BAUM, “DIARY FROM 1912–1921”

Bronia (Brejndl) Baum (1896–1947) was an orthodox writer, activist and publicist. She was born in a Hasidic family in Tomaszów Mazowiecki. She published poems and articles in Yiddish in “Der Jud”, “Dos Jidisze Togblat”, “Bejs Jakow” and in Hebrew in “Bat Izrael”, “Baderech”. In the family archive among the manuscripts of Bronia Baum from 1912–1921, a diary written in Russian has been preserved. Considering the content and form of records, it can be most accurately described as an intimate diary. The notes of Bronia Baum are a valuable source for research in the field of local Jewish history, especially during the First World War, but also for issues related to Jewish orthodoxy, Zionism and religious feminism.

Keywords: Bronia Baum, diary, editing, history of Jews.

Słowa kluczowe: Bronia Baum, dziennik, edytorstwo, historia Żydów.